Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 30. **Kraków, sobota dnia 19. października 1901.** **Rok I.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

O cichym jesiennym wieczorze, kiedy z wątłych mgieł otulających latarnie miasta, snuje się milczenie tak głębokie, że gwar ulic zagasa, rozpływa się i ginie w przeogromnym smutku przyrody, mała, bardzo mała grupa ludzi otoczyła kołem znak, gdzie przed laty naczelnik w sukmanie przysięgę narodowi składał. Byli to przeważnie ludzie biedni, młodzież, kilka skromnie ubranych bladych kobiet, kilkunastu wyrostków, tu i owdzie charakterystyczna czapka weterana z 1863 roku, mieszkańca krakowskiego „Przytuliska weteranów“ — po za nimi gawiedź miejska, nieodłączona od niczego co się wogóle w mieście dzieje, od wielkich ślubów aż do.... brukowania i zamiatania ulic.

Z dołu, od ziemi biły światła ku górze, dużo świateł i różnych. Kamień pamiątkowy otoczono wieńcem zieleni, kolorowe lampki dano do rąk skazanym na przedwczesny zgon gałązkom choiny... Potem, gdy spadł mrok i siwa wieczorna mgła, przyszła garstka ludzi i otoczywszy kołem pamiątkowy głaz uczczony tak jak się czci umarłych — zanucili pieśń...

Pieśń była pobożna — „Boże coś Polskę“... Śpiewali ją zebrani w równem, powolnem tempie, ani zbyt bolesnej skargi, ani wyrzutu, ani bolesnej nienawiści przeciw wrogom co zabrali Ojczyznę i wolność... Tylko wiara, przekonanie, serdeczność płynęła z tej pieśni. Hymn płynął ku górze, w zmrok, gdzie tonęły zupełnie szczyty Maryackiej świątyni i ratusza... Czasem garść dźwięków zawirowała w ulicach lub po drugiej stronie rynku u stóp pomnika wieszcza. Wtedy zdziwieni przechodnie stawali, nadsłuchiwali i pytali: „Co to takiego?“ Śpiewają przy kamieniu Kościuszki, odpowiadali inni. „Aha“. Poczem szli dalej jedni i drudzy.

Tuż obok pamiątkowego kamienia wiedzie jedna z głównych linii miejskiego ruchu. Po szerokim, równym tu i owdzie stale naprawianym chodniku asfaltowym snują się wieczorem ludzie i ludziska. Wytworne damy, z mężami, którzy wyszli z biór obowiązkowych, tak zwany spacer ku wzajemnemu, prawdziwemu zadowoleniu i urozmaiceniu życia, luminarze różnych zawodów, którzy po całodziennej twardej pracy w usługach swych wymagań lub fantazyi wypoczywają duchowo, śledząc ukradkiem za ładnemi buziami, panny z magazynów krawieckich (cechuje je szybki bardzo chód, naturalne następstwo niecierpliwego siedzenia na jednem miejscu przez kilka godzin), młodzież akademicka, wreszcie korona społeczeństwa, wojskowość, a z nią nieodłączny język

Z wojny w Afryce południowej.



Anglicy biorą do niewoli konwój boerski.

państwowy, przypominający nam, czem jesteśmy i dlaczego winniśmy płacić podatki... Czasem tuż pod ścianą pałacu spiskiego lub Baranów przemyka jak trwożliwe zwierzę jakaś znajoma kobieca postać o ograniczonej prawie egzystencyi społecznej, choć o bardzo szerokim przez władzę ustalonym sposobie zarobkowania.

Wszyscy ci ludzie mówią i myślą... Niektórzy śmieją się szeroko, inni szepczą sobie coś na ucho, znając dobroduszne plotkarstwo współobywateli, inni w milczeniu oglądają się na prawo i lewo, wymiana idei jest na ogół żywa i znaczna; ludzie zdają się być zleniwieli i ociężali, jakby ich pętał wieczorny mrok, jakby ta lekka, przejrzysta, zimna mgła opadła im głazem na piersi...

Z wypadków w Azyi.



Zmarły emir Afganistanu Abdur-Rahman.

Rzecz dzieje się w Krakowie, a zatem jestto polskie społeczeństwo.

* * *

I tego wieczoru, gdy pamiątkowej tablicy naczelnika naiwne a szczere polskie dłonie, strojąc go, nadały kształt mogiły, gdy światłem kolorowych lamp, składano hołd pamięci... zmarłego Kościuszki i tego wieczora jak zawsze ta sama fala, tych samych przechodniów zwolna płynęła... A między nimi, a tymi co tam ze złożonemi rękami śpiewali patryotyczną pieśń, legła duża pusta przestrzeń; nie było więc ani gorliwych ani ciekawych nawet, więcej nad tę garstkę kilkudziesięciu ludzi, którzy śpiewali. Nawet ta najzwyklejsza gawiedź uliczna przyszła dziś w zmniejszonej liczbie, jakby przez przedstawicieli.

Czy to miałby być obraz narodowej naszej idei z dni dzisiejszych? Pamiątkowe głazy ze strojem grobów; tam gdzie niegdyś padały słowa przysięgi na walkę, aż do zgonu, gdzie brzmiały okrzyki wojny i broń szczękała, dziś błagalna pieśń śpiewana tak równo, tak spokojnie, że aż lęk bierze, iż ci, co ją śpiewają liczą tylko zwrotki, czynią zwyczaj, i wątpią, czy ta modlitwa może dać narodowi to, czego mu potrzeba do życia — Ojczyznę i wolność!...

Modli się i śpiewa mała garstka... A reszta obojętnie lub z uśmiechem pobłażania przesuwa się obok tych samotnych na szerokim uroczystym rynku krakowskim; niektórzy mówią, że ładne te światła, inni drwią lub niewczesne żarty czynią. Ci inni także Polacy, także byli niegdyś młodzi i wierzyli... Może też nie wierzyli wcale... Dlatego taka duża pusta przestrzeń między tymi „wszystkimi“ a tą garstką, która śpiewa na pamiątkę w rocznicę śmierci Naczelnika!

* * *

I dlaczegóż tak? Czyż tak bardzo jesteśmy inni, niż poprzednie pokolenie? Czemu pieśń polska, narodowa przestała czy przestaje być tą żywą krwią w tętnicach narodowego życia? Czemu?.. Pytać łatwo, ale odpowiedzieć sobie trudno. Czy można potępić ten cały bierny obojętny tłum ludzi, że nie czuje i nie wierzy, gdy ani szkoła ani życie dzisiejsze tego nie szczepi. Ma w darze podniosłe hasła, któremi żyły poprzednie lat dziesiątki; czy winni oni, że zgięci społecznem i ekonomicznem niewolnictwem, rozgrzeszeni wytężającą pracą na chleb codzienny, że pożarci za swe indywidualne życie przez czynność nowożytnego państwa, przestają zwolna czuć, myśleć, żyć, wierzyć, kochać, przestają dążyć sami i drugich do dążeń zachęcać. Czyż dziwić się temu dojrzałemu dziś obywatelowi, że słucha obojętnie „bezsilnej pieśni“, skoro wychowanie szkolne, skoro system nauczania dążący do zmienienia wszystkich w rekrutów, kontrybuentów i maszyny do urzędowania wysusza już tak mózg i serce, że trzeba jedno i drugie podlewać piwem czy wódką, aby mieć złudzenie wolnego i niezależnego istnienia!

Społeczeństwo polskie pod zaborem austrjackim żyje dziś w zgubnem stadjum apatji i zniechęcenia. Tem smutniejszy objaw, że ci, którzy mieli prawo i moc, aby czuwać i strzedz polskości naszego życia, sami świadomie pracowali nad zobojętnieniem społeczeństwa, zwalczając jego odrębne ideały i odrębne wręcz sprzeczne z programem państwowym dążenia. Gorliwe te usiłowania wywołały zastój ekonomiczny, bankructwa i upadki finansowe, walkę o chleb głuszącą jak huragan wszelki inny głos i wstrzymującą wszelki ruch...

Dokąd idziemy? Czy tak jest dobrze? Czy nie powinien wszystkich dobrze i uczciwie myślących ludzi, niepokoić, przerażać taki objaw, że rocznice narodowe przestają być światem serc a stają się czemś, co ogół znosi i na co jest wyrozumiałym, że pamiątkę wielkich dni, niedawnej przeszłości, wspomnienie Naczelnika w sukmanie, wyobraziciela takiej polskiej, takiej ludowej, takiej demokratycznej idei, święci błagalną pieśnią o wolność, zaledwie garstka ubogich, nieznanych ludzi i słabej nieświadomej jeszcze celów i zadań życia młodzieży?

Za to zebrania, na których padają hasła międzynarodowego radykaliźmu, zebrania gdzie się głosi waśń społeczna i walka klas w łonie tego samego społeczeństwa, bywają liczne i groźne. Za to czerwona pieśń rozbrzmiewa z hukiem gromu po ulicach cichego polskiego miasta, co zdaje się, jakby już przeżyło swoją polską świetność. Pamięć Kościuszki przeszła niby cień w czerwonym blasku grobowych lampek i niknie w wieczornej mgle jesiennej... Pamięć Marksa i Lassala obchodzą polscy robotnicy i polski lud tysiącznemi zgromadzeniami, żywiołowymi okrzykami. Ich pamięć wznosi się w górę i sterczy do słońca wysoko... na polskiej niewolnej ziemi!

Oto ogromnie smutna i ogromnie prawdziwa wymowa zdarzeń! Tak długo zabierano społeczeństwu jego ideały, aż o nich zapomniało lub na nie zobojętniało, tak długo tamowano wszelki szczery, nie utylitarny ruch narodowy, aż gorętsze serca lub skrzywdzone i upokorzone dusze uchwyciły polskiemi dłońmi obce, nieznane, często wrogie sztandary!..

Dzieje uczą, że po stanach przesilenia i apatji ludy zwykły się budzić do tem żywszego, gorętszego, świadomszego życia... Ale czyż nie potrzeba w takim razie tych, którzyby budzili, którzyby pełną piersią zanucili pieśń pobudki na dzień czynu, na świt narodowego życia...

Niech polski lud i polski skrzywdzony, czy wyzyskiwany pracownik ziemi czy warsztatu, woła o swoje prawa, niech walczy, niech w braterstwie i poczuciu wspólnych losów, łączy serce do tysięcy bratnich serc... jeno niechaj nad nim widnieje nasz własny polski sztandar, niech mu przewodnikiem będzie postać Naczelnika w sukmanie, co walczył i krew przelewał, a nie obce mu i nieznane postaci doktrynerów międzynarodowego radykalizmu!...

Bo na samą błagalną pieśń nie pora... Modlitwa ma być dziś umocnieniem do walki, ma być siłą wojowników, otuchą i wiarą w zwycięstwo, ale nie wolno nam modlitwą zastępować walki samej...

Zbrodniarze anarchistyczni.



Czołgosz za kratą więzienną.

Rodzina mordercy



Ojciec, bracia i macocha Leona Czołgosza, oraz izba w której Czołgosz mieszkał.
(Rysunek wzięty z czeskiego „Illustr. Pražskyego Kuryera“).

Dlatego budzić i budzić i budzić!.. Modlącym się czyn przypominać, bezmyślnie pląsającym przy muzyce Chochoła wołać w duszę, że mieli niegdyś kosy w dłoni; dać ideał tym smutnym, biednym, wysuszonym lub w brutalnej walce o byt wystygłym duszom!

. . . .

Kto ma zacząć? Kto wyrzeknie dziś to czarowne słowo? Trzeba wierzyć, trzeba koniecznie wierzyć, o niczem nie zapominać, niczego się nie wyrzekać. W dniach rozstroju i bezsilności to jedyna ostoja narodowego bytu.

Kto wie... może właśnie ta bierna, monotonna pieśń o cichym jesiennym wieczorze, kiedy z wątłych mgieł otulających latarnie miasta snuje się milczenie tak głębokie, że gwar ulic zagasa, rozpływa się i ginie w przeogromnym smutku przyrody, może właśnie ta słaba pieśń jest ziarnem, które padło w ziemię i ma w sobie moc życia i rozradowania.

Keryks.

Z TEKI FELJETONISTY.

(Z cyklu Polski dom — polska rodzina).

Czy nie widzicie?

Wybaczcie!

Zapewne, wolelibyście przeczytać coś zabawniejszego i ciekawszego i ad to, co wam pod oczy daję, ale czasem chrzan przyda się lepiej jak bombony — nieprawdaż?

Wybaczcie!.. Takie to będzie nudne i niemiłe o czem poczniemy gawędzić, iż przypuszczam, niejeden z czytelników rzuci gazetę niechętnie... a jednak — niezmieniamy tematu.

Oto wieczór. Lampa płonie — przy stole zarzuconym zeszytami i książkami dzieci siedzą czas długi, bo muszą się przygotować do jutrzejszej lekcyi.

Czy nie widzicie co się dzieje?...

Wszak Janek siedzi zupełnie źle do światła. Jakiś cień długi rzuca mu się przez zeszyt, tu znowu blask za silny psuje mu oczy.

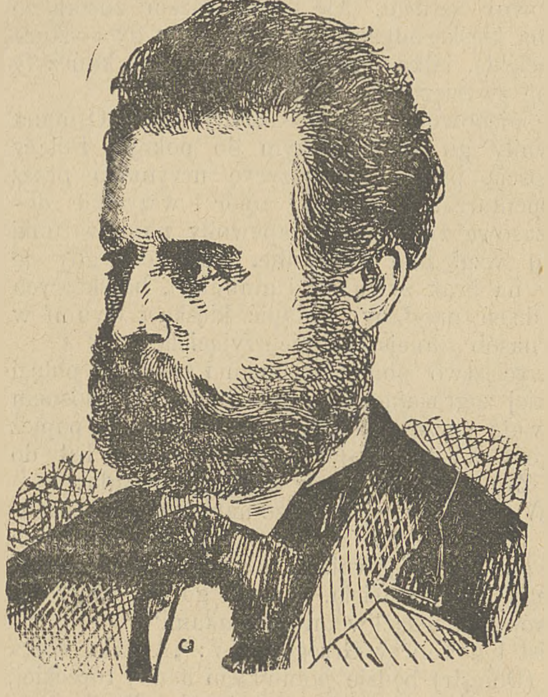
— E!.. młode oczy, nic im nie szkodzi, ktoś tam powiada, nie jeden biedak przy górnem swietle uczy się, a ma oczy zdrowe.

Przepraszam! Ilu dziś ma zdrowe oczy? Ilu już musi posługiwać się szkłami? Dlaczego? Bo

na to, aby zepsuć wzrok młodzieży składa się mnóstwo przyczyn, ale wy ich nie widzicie.

Staszek pochyla się przy pisaniu tak, iż prawie brodą dotyka stołu... Powtarzają lekarze raz po raz, iż takowe siedzenie szkodzi bardzo, że

Anarchiści amerykańscy.



Jan Most.

się klatka piersiowa zwęża. że płuca z trudnością oddechają, że się ramię jedno podwyższa, łopatka prawa wykrzywia, ale czy kto o tem pamięta?

— To za przepisy hygieniczne dla wszelkiej nauki, powiada jakiś głos, to szkoda musi przestrzegać, aby uczniowie dobrze siedzieli, prosto się trzymali i t. d... ale w domu któż ma czas o tem myśleć.

— E!.. przerywa mamusia!.. Jakbym chciała pilnować dzieci jak one siedzą, jak piszą, jak się opierają, to chybabym chwili odpoczynku nie miała...

— Biedna pani! Ubolewamy, iż tyle trudu ją czeka, ale przypominamy, iż dom ma być więcej jak szkołą i w domu trzeba wszystko wiedzieć co dzieci robią i jak robią. W domu trzeba jeszcze więcej troskliwości o zastosowanie się do przepisów hygieny, bo tu dzieciom mnóstwo rzeczy samo przez się utrudnia pracę.

W szkole — ławki (przeważnie już teraz) są dobre, niektóre do swiatła są także zastosowane należycie, profesorowie przestrzegają, by układ przy pisaniu oraz nauce był dobry.

A w domu?

Tu ciasno, tam trąca, tu stół za wysoki, ówdzie za nizki, tu krzesło za wysokie tam światło niedostateczne i tak dalej i tak ciągle.

Czemu wy tego nie widzicie?

Przypomina nam się bajeczka o z ziemi, wzięta ze skandynawskich podań, iż ziemia jest owocem niedojrzałym, który spadł zawcześnie z niebieskiego gwiazd słonecznika i dlatego, wszystko na niej bywa niedojrzałe, wyjąwszy czasem kilku pojedynczych ludzi.

Otóż — zdaje się nam, że i nasza pedagogika domowa jest przedwcześnie spadłym owocem z drzewa cywilizacyi i dlatego tak rzadko kiedy jest dobrą, a przeważnie i wszędzie strasznie jeszcze cierpko-kwaśną.

O wiele rzeczy ulepszonych w domu staramy się — ale o troskliwość w wychowywaniu dzieci — najmniej.

Janek uczy się pilnie na jutro, a tu siostrzyczka mała hałasi przy stole, iż chłopczyna swego własnego głosu nie słyszy. Tam Mania pisze wypracowanie, a chłopcy wojnę toczą przy stole i trącają raz po raz. Tutaj, podczas nauki, mamunia przyjmuje gościa i rozmawia z nim bardzo żywo — co to szkodzi? dzieci niech się uczą a nie słuchają... Tam tatuś rozłożył się z gazetami tak, że chłopczynie ledwie skrawek stołu został wolny, więc przytulony jak scyzoryk do magnesu — pisze tłumaczenie już od godziny.

Anarchiści amerykańscy.



Emma Goldman.

Czy nie widzicie tego?

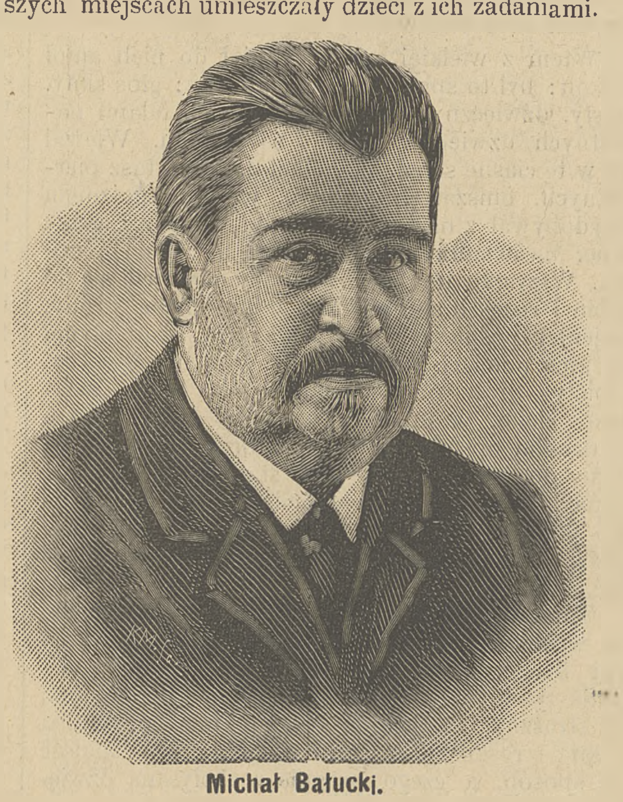
— Mniejsza o to!... Jak się ma dziecko dobrze uczyć, to się nauczy i tak, a jak nieuk to nic z jego nauki, choćby mu się najwięcej dogadzało! powiada nie jedna mamusia, a inne znów mówią:

Z wojny w południowej Afryce.



„Hands off!" Oddział Anglików rzuca broń i poddaje się Boerom z tym okrzykiem.

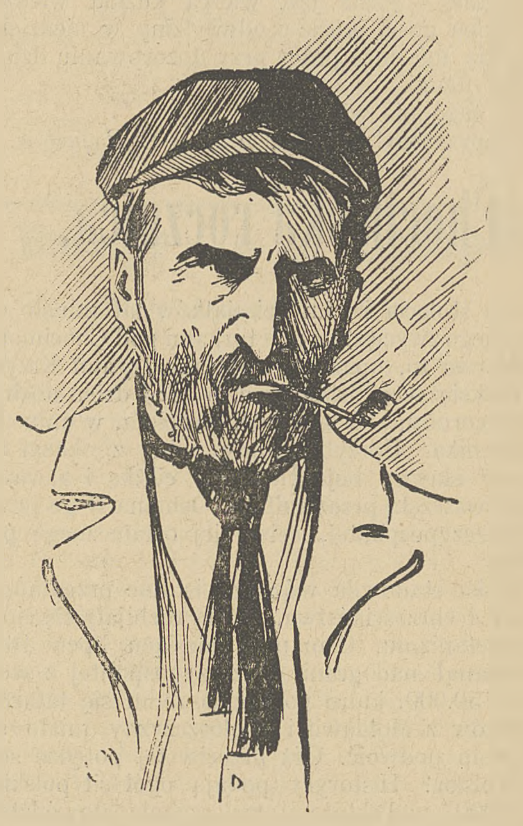
— Trudno, abyśmy w salonie na najwygodniejszych miejscach umieszczały dzieci z ich zadaniami.



Michał Bałucki.

— Niech się mamusia nie gniewa, ale powiemy, że to nie trudne i — nawet bardzo roztropne.

Anarchiści amerykańscy.



Enrico Malatesta.

Dzieciom, przygotowującym się do szkoły, potrzeba dać i wygodny stół i światło dobre i — spokój.

Musi kilka milusińskich pójść wtedy gdzieindziej z zabawkami, musi wizyta miłych gości być przyjęta w innym pokoju, musi mama ze swoim synem i tatuś z gazetami także znaleść gdzieindziej dla siebie miły kącik, aby w nauce dzieciom nie przeszkadzać, nie dawać roztargnienia, nie męczyć ich uwagi — bezlitośnie.

Pisze chłoptaś pilnie zadanie, ani oka nie odwróci, pisze starannie czysto, chętnie, ale cóż... oparł się piersiami o krawędź stołu tak, iż zda się całym ciężarem swego ciała ciśnie... A przy stole jest i mama i tatko i starsza siostra, dorosła panna i „postępowa", nawet na uniwersytet uczęszcza, jednak nikt nie widzi, iż chłopak źle siedzi, zupełnie wbrew przepisom hygieny...

A czemu?..

Bo to jeszcze u nas nie weszło jeszcze w modę, wychowywać dzieci w domu, u nas jeszcze o tem się nie myśli, co w domu i jak w domu, tylko co w szkole i jak w szkole.

Ze szkoły, przynoszą dzieci dość zleceń do nauki w domu. Tam trzeba wyrobić zadanie matematyczne, dobrze tłumaczenie napisać, tam zadanie stylistyczne, tu rysunek wykończyć, a i lekcje zadane „odrobić"!...

Czy nie widzicie, iż dużo pracy, a wy tego za pracę nie uznajecie?.. Chcecie, aby młodzież wiedzę i naukę ceniła oraz szanowała, przyzwyczajcie ją, aby z nauką żartów nie robiła, aby godziny przeznaczone nauce, uważała jako pracę wielką, która powinna być wykonana i dobrze i sumiennie... a nie tak, gdzieś na rogu stołu — wśród zabawek i hałasu, trącania i śmiechu, jedzenia i gniewu.

Dzieci powinny mieć do nauki wieczornej światło jasne, nie za silne. Stół obszerny, krzesła wygodne. Osoby, które przy stole siedzą, powinny zachowywać się milcząco tak długo, jak długo dzieci nauki nie skończą.

Musi się zwracać uwagę na to, jak dzieci opie-

rają się przy pisaniu, jak trzymają pióro, jakie jest nachylenie ciała, aby łopatka prawa nie podnosiła się wyżej.

A goście?... Ach!... tam gdzie dzieci się uczą wieczorami i gdzie jest wielka kuźnia wiedzy, tam trzeba gości prosić o odwiedziny w niedzielę, bo mama ma dużo pracy przy dozorowaniu dzieci podczas nauki.

Czy tego nie widzicie?...

Przepraszam! Wybaczcie!... *Bogusław.*

Chocimska rocznica.

Dwa stulecia i ośm dziesiątków lat minęło od pamiętnego zwycięztwa nad turkami pod Chocimem. Zwycięztwo to, upamiętnione jako tryumf Krzyża nad półksiężycem islamizmu, po dziś dzień obchodzi się corocznie w modłach Kościoła, w dniu 10 października. Uprzytomnijmy sobie z okazji tej rocznicy sławny bój, wieńczący ciężką i krwawą wojnę, wszczętą przez sułtana Osmana II-go przeciw Rzeczypospolitej, celem jej ostatecznego pogromu.

Polska stanowiła wówczas istotne przedmurze Europy i chrześciaństwa. O nią rozbijały się ciosy mahometanizmu. Osman w miesiącu lipcu 1621 roku stanął nad granicą Rzeczypospolitej z wojskiem 150.000, które po przyłączeniu się tatarów i posiłków z Mołdawii i Wołoszczyzny miało się niebawem podwoić. Cóż przeciw tej potędze stawiła Polska? Historycy podają ogół sił polskich na 70.000, nad któremi zwierzchnie dowództwo objął Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski, głośny zwycięzca Szwedów pod Kircholmem.

Armia polska zajmowała stanowisko pod Chocimem z drugiej strony Dniestru i stanowisko to zostało ufortyfikowane.

Niecierpliwy Osman w początkach września rozpoczął pierwszy szturm do obozu polskiego. Usiłowania turków były skierowane przedewszystkiem przeciwko zaporożcom, którzy stali na skraju lewego skrzydła nad Dniestrem. Chodkiewicz kazał ich wspierać Lisowczykom (świetna jazda, tak nazwana od pierwszego dowódzcy) i innym rotom wspomnianego skrzydła.

W dniu 3 września turcy poczęli szturmować do prawego skrzydła, którym dowodził Lubomirski. Ale piechota wypadłszy z nienacka z za wałów i rozwinąwszy silny ogień, odparła nieprzyjaciół, kładąc trupem pierwsze szeregi. Podobnież nie osiągnęli turcy powodzenia i na innych punktach; w wśród poległych znajdował się nielada dygnitarz Begler-bej Bośnii.

Nazajutrz Osman, zniecierpliwiony oporem, wytężył wszystkie swoje siły. Usypawszy wielką baterye ostrzeliwali turcy początkowo cały obóz, a następnie przypuścili gwałtowny szturm ku zaporożcom. Znów jednak zostali odparci, nadto dzielni zaporożcy zrobili wycieczkę i opanowali kilkanaście dział nieprzyjacielskich. Nie mogąc ich uprowadzić z powodu wielkiego ciężaru, poprzestali jedynie na zagwożdżeniu.

Po takiej klęsce, nastąpiło kilka dni pauzy. Turcy gotowali się przez ten czas do nowego, jeszcze straszniejszego ataku. Jakoż w dniu 7-ym września rozpoczął się jeneralny szturm. Ponieważ napad był niespodziany i to w porze wieczornej, więc jeden z szańców przed wałami wskutek niedbalstwa śpiącego rotmistrza został zdobyty. Ośmieleni tem powodzeniem turcy wprowadzili na równinę przed wałami ogromny zastęp, przeciw któremu Chodkiewicz wystąpił tylko z trzema półkami gotów przyjąć bitwę. W walce, w której każdy z polaków miał przeciw sobie czterech przeciwników, wojsko nasze okazywało zdumiewającą odwagę i zapał. Zanim przybył wezwony Lubomirski, turcy już zostali pokonani. Padło ich około 5.000 na placu.

To powodzenie, wlało otuchę w hetmana i na jego wniosek rada wojenna uchwaliła przedsięwziąć wycieczkę nocną, aby zdemoralizowanego wroga jeszcze bardziej przerazić. W dniu 11 września polacy rozpoczęli atak. Był plan zaalarmowania pod samym obozem turków, w celu ich wywabienia w pole, gdzie oczekiwały ukryte w cieniach nocy, polskie zastępy. Zaporożcy alarm ten źle wykonali i wycieczka nie udała się, chociaż nasi klęski nie ponieśli schroniwszy się w porę za wały.

Tymczasem turkom przybyła świeża pomoc. Basza budyński, Karakasz, przywiódł kilkanaście tysięcy najdzielniejszych żołnierzy, pozbieranych z garnizonów zamków węgierskich. Karakasz obejrzawszy pożycye, zapewnił sułtana, że z łatwością obóz polski zdobędzie Jakoż w dniu 15 września poprowadził wielką siłę z lasu ku naszemu prawemu skrzydłu.

Polacy nie spodziewali się tego dnia napadu, ztąd w obozie na widok nieprzyjaciela wszczął się wielki popłoch. Hetman zdołał jednak wojsko uspokoić i wszystko co żyło, biegło ku zagrożonemu punktowi. Turcy, nietylko zostali odparci, ale byli ścigani aż do swego obozu. Co zaś najbardziej odebrało im ducha, to śmierć baszy Karakasza, który padł rażony dwiema kulami.

Mimo jednak tego nowego zwycięstwa niedobrze się działo w obozie polskim. Żywność była już na schyłku, zaczęło brakować prochu i ołowiu, objawiło się też i zbiegostwo małodusznych.

Ale najwięcej wszystkich trwożyła choroba Chodkiewicza. Hetman zapadł na jakąś gorączkę trawiącą cały organizm. Chwilami tracił przytomność, skoro jednak ją odzyskał, mimo straszliwego osłabienia, wydawał rozkazy nawet wówczas gdy nie był w stanie dźwignąć się z złoża. Czując zbliżający się zgon Chodkiewicz złożył dowództwo w ręce Lubomirskiego, zalecając mu wytrwały opór.

— Umrę z nadzieją zwycięztwa, lecz musisz mi przyrzec, że nie ustąpisz — rzekł do swego następcy.

Lubomirski wykonał przysięgę, oświadczając, iż raczej zginie jak Żółkiewski pod Cecorą, niż się cofnie z zajmowanego stanowiska.

Zwycięzca z pod Kircholmu przyjąwszy pobożnie ostatnie Sakramenta w dniu 24 września zakończył sławny żywot, a całe wojsko wielbiąc wodza, płakało.

Turcy sądząc, że to najlepsza pora do złamania wojsk polskich, przypuścili nazajutrz dnia 25-go gwałtowny szturm. Ale i tym razem zostali ze znaczną klęską odparci. I jeszcze były dwa szturmy zaciekłe, kilka wycieczek, lecz zawsze kończyły się one zwycięztwem polaków.

Te niepowodzenia poskromiły pychę Osmana i uczyniły go skłonniejszym do pokoju. Polacy z radością przyjęli propozycyę uczynioną przez parlamentarza. Bohaterski opór i wszystkie dotychczasowe zwycięztwa zapewniły nam warunki pokoju względnie korzystne, zwłaszcza gdy się zważy na brak żywności i amunicyi, bez których lada dzień mogłaby nastąpić klęska i tryumf w czwórnasób silniejszego nieprzyjaciela.

Zwycięztwo pod Chocimem i odparcie potęgi tureckiej zagrażającej Europie było tak radosnem dla świata chrześciańskiego zdarzeniem, że papież Grzegorz XV-ty wysłał z tego powodu list do króla Zygmunta III-go, w którym powiada:

„W powszechnej trwodze narodów chrześciańskich powstał Pan zastępów i takiem męstwem piersi polskich wojowników uzbroił, iż pokonawszy srogiego nieprzyjaciela, zmusili go do proszenia o pokój pod uciążliwemi warunkami“.

List ten kończy Grzegorz XV: „A jako rzeka Tyra (Dniestr) będzie pomnikiem hańby tureckiej, tak niechaj płynie wieczna chwała dla imienia polskiego“.

Na wiekuistą pamiątkę tego świetnego zwycięztwa, wspomniany papież polecił corocznie 10 października obrzędem kościelnym (od 1623 roku) obchodzić. Następca Grzegorza papież Urban VIII ustanowił odpowiednie modlitwy o Zwycięztwie Chocimskiem, które zamieszczone w pacierzach kapłańskich, podołąd kapłani polscy odmawiają.

S. Antoniewski.

Zrękowiny w rodzinie Habsburgów.

Dość skromnym stosunkowo jest związek małżeński, który zawiera wnuczka cesarza Franciszka Józefa, jedynie tragicznem losu zrządzeniem pozbawiona tytułu i roli córki austrjackiego Cesarza. Pomimoto trzeba zaręczyny arcyksiężniczki z wybrańcem własnego serca uważać za wybawienie jej z niemiłego i zgoła niepewnego położenia, które kto wie, jak mogłoby się ukształtować w przyszłości.

Zbliżające się małżeństwo zaoszczędzi arcyksiężniczce przykrości, żeby jej stanowisko na dworze wiedeńskim z biegiem wypadków miało uledz zmianie. Katastrofa w Meyerling dotknęła nietylko monarchię. Zgasiła ona także osobiste prawa, prerogatywy i widoki, z życiem następcy tronu związane. Następstwem owej nagłej zmiany stosun-

---

17)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Piąty gracz pod stół! — słychać było przy innym stoliku.

— I szósty i siódmy za nim!

— Co za psie szczęście! jej Bogu ani jednego robra! — Tfu! zapadnij się!

— Ktoś się w panu kocha. — ozwał się głos kobiecy.

— A niech ją czort weźmie, z jej miłością! — Nie mam czem grać: pas!

— Ależ Anna Marjewna! Wrzeszczał pułkownik. — Czego pani leziesz z głupia po raz trzeci z temi swojemi durackiemi trefami, kiedy ja znoszę je od początku gry.

— Co panu! — co to jest? — Opamiętaj się pan! — Zwarjowałeś pan! — krzyczała partnerka. — Jaka ja dla Was Marjewna!?...

— Ależ panią za taką grę nie po ojcu należy nazywać, a po...

— Zwarjował! Panu się zdaje, że ja pańska żona, że gadasz takie grubijaństwa! Nigdy więcej z panem do gry nie zasiądę.

— I nie trzeba! I nie siadajcie! Lepiej dla mnie!

— A ot moje trefy teraz wszystkie biorą.

— A u mnie król i dama, franki przepadają!

— Wszystko jedno: co mieliśmy oddać i takbyśmy oddali.

— Dobrze już, dobrze! niepotrzebniem się gniewał.

— Otóż to. Ja pana znam! Daj pan papierosa!

Pod ścianą powstała nieopisana wrzawa: — Jak pan śmiesz? — Nieprawda! łżesz! — To wy łżecie! — Ja cię nauczę! To już nie gra, to łajdactwo! — Jak, łajdactwo? dowiedź pan!... — Ot, czem dowiodę! — Ozwał się głosny policzek. Przeciwnicy rzucili się na siebie. Stolik upadł z łoskotem, jeden z lichtarzów potoczył się wraz z gorejącą świecą po podłodze, drugi padł na kolana damy partnerki, która teraz dopiero zdecydowała się plac boju opuścić; szklanki zabrzęczały, rozbite o podłogę, papierosy i kreda wpadły w rozlaną herbatę. Służba nadbiegła dla usunięcia powstałego stąd nieporządku, przeciwników, krzyczących i charczących z wściekłości, rozbrajano, ciągnąc każdego w inną stronę.

— Podlec... Sukinsyn!... — krzyczeli zapaśnicy, rozdzieleni przemocą. — Ja ci pokażę... Ty...

— Panowie! Panowie! Damy są — upominał poważnie pułkownik.

— Skończcie już, bo was z klubu wyrzucę! — krzyczał ktoś starszy.

Wtem z wielkiej sali przyleciał do nich anioł pokoju: był to śpiew. Śpiew cudowny: głos silny, czysty, dźwięczny, pełny zalewał salę falami namiętnych dźwięków życia i siły i bólu. Wlewał się w te ciasne serca, przenikał do tych dusz pierwotnych, omszałych grubym, ciężkim egoizmem i wydobywał z nich gdzieś na dnie samem zagrzebane, nieświadome siebie, uczucia piękna i dobra. Wszystko umilkło: walczący odwrócili się od siebie i rozeszli się, milcząc, w przeciwne strony, rozjemcy pospieszyli na wielką salę, skąd płynął ów głos anielski. Karty drżały w ręku mężczyzn, kobiety grały z roztargnieniem, lewy składano cicho, a prędko, wreszcie stoliki jeden za drugim opróżniały się, niektórzy wysuwali się cicho do wielkiej sali, inni stali we drzwiach... jedna z dam grających rzuciła się na fotel i cicho płakała. Niedawno straciła jedyną córeczkę: śpiew Tamary rozbudził uśpioną w sercu boleść.

Tamara, uniesiona melodją własnego śpiewu, nie wiedziała już, gdzie się znajduje, co się wkoło niej dzieje, nie wiedziała nawet, że śpiewa... Czuła tylko taki ból, taką rozpacz bezdenną, taki żal straszny, za jakimś światem marzeń, krainą piękna i roskoszy, za tem czemś, czego znaleźć nie sposób, a czego pragnie rozkołysana dźwiękami wyobraźnia... Zdawało jej się chwilami, że umrze, że serce jej pęknie, że nie wytrzyma tej boleści, że sobie życie odbierze. I śpiewała tę swoją rozpacz tak cudnie, tak wzruszająco, że każdy czuł z nią razem owo pragnienie niebytu, ów żal i tęsknotę za tem, czego życie nie daje... za szczęściem, za pięknem, za rajem...

„Jak zdrój ten pędzi — łez potok spływa,
„A serce, serce męka rozrywa!“

Skończyła elegię Szumana. I rwało się jej serce i dusza bolała w męce pragnienia i żalu. Umilkła. Wszystko milczało, nikt nie poruszył się nawet. Zaczęła przychodzić do siebie. Wzrok jej padł na siostrę i Krapotkina. Ten widok uprzytomnił jej wszystko: ona tak wiele przeżyła. Oświadczyny tego obrzydliwca, zapał do siostry, starcie z matką, rozmową z Krapotkinem, scena z doktorem na ulicy, oddanie się jemu, powrót na bal, wysiłek ciągły, by spokój i równowagę zachować, po tem, co zaszło, by niczyjej uwagi nie zwrócić na siebie, by nie wpaść w podejrzenie, nie zdradzić się... złamały nareszcie jej siły. Czuła, że blednie, że jej słabo, zachwiała się na nogach, walczyła jeszcze, chciała się oprzeć o coś, by nie upaść... Biełobriuchin, który jej z oczu nie spuszczał, zauważył jak twarz jej się mieni, podbiegł ku niej, w samą porę otoczył chwiejącą się postać ramieniem i wspartą na swej piersi uprowadził do „damskiego budoaru“. Tam usadowił ją w fotelu, przyniósł wody, otrzeźwił... Tamara chciała samotności, więc ją opuścił. A ona jeszcze cierpiała, chociaż z innego niż przedtem powodu. Nie chciała sobie wierzyć, że ona, taka dumna, ambitna, oddała się... tak... tak łatwo, na pierwsze żądanie... poszła do niego sama, dobrowolnie, wiedząc po co tam idzie... Co on myśli teraz o niej? On musi nią pogardzać, jak pierwszą lepszą... którą się bierze z ulicy. Z ulicy! Ona jest upadłą kobietą: on ją odtrąci, on tylko wstręt do niej czuć może. Piękność nie uchroni jej od tego. Ona jest zhańbioną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków. było już zamążpójście arcyksiężnej — wdowy z hrabią Lonyay, następstwem są także zrękowiny arcyksiężniczki Elżbiety Marji z księciem Ottonem Windischgrätzem.

Szósty rok życia liczyła Arcyksiężniczka, gdy śmierć zabrała jej ojca. Niewiadomo, czy powiedziano jej kiedy, jakim tragicznym sposobem rozstał się z życiem Arcyksiążę Rudolf. Zdaje się, że nie. Zapewne dla utrzymania jej w nieświadomości całego zajścia, trzymaną była od dziecka w ścisłem odosobnieniu, wyłącznie w towarzystwie nauczycielek i ochmistrzyń, a tylko zrzadka w kółku rówieśniczek wieku z rodzin arystokratycznych. Wychowywano ją poważnie i surowo — zdala od rozrywek i zabaw, jakich nie zabrania się w zwyczajnych warunkach młodym arcyksiężniczkom. Zdawało się, jakoby już zawczasu chciano ją przyzwyczaić do poważnego poglądu na życie. Cesarzowa Elżbieta po stracie syna rzadko już tylko miała styczność z synową, arcyksiężną Stefanią. Dziecięciem jeszcze była wnuczka, gdy Cesarzowa rozpoczęła wielkie podróże, z których rzadko i tylko na krótko do Wiednia powracała. Sama arcyksiężna Stefania, od czasu owdowienia nierada zjawiała się w zmienionej roli na dworskich uroczystościach. I ona poczęła szukać wytchnienia i rozrywki zdala od stolicy, w podróżach, odkąd zwłaszcza nad wyraz przykra sprawa jej siostry, księżniczki Ludwiki von Koburg, pobyt jej w Wiedniu nieznośnym uczyniła.

Po śmierci cesarzowej i ślubie matki z hrabią Lonyay, pozostała tedy arcyksiężniczka Elżbieta Marja sama jedna. Przykład matki wywarł — jak się zdaje — silne wrażenie na arcyksiężniczce i już wtedy określił z góry charakter późniejszych jej postanowień. Miała ona wówczas oświadczyć tonem stanowczym: „Taksamo ja — poślubię tylko tego mężczyznę, którego istotnie ukocham; chcę sama wedle woli wybrać sobie męża“.

Karnawał roku 1900 dokonał całkowitego przewrotu w życiu młodej arcyksiężniczki. Zbliżał się wtóry ślub matki: nim jeszcze arcyksiężną być przestała, winna była Stefanja wprowadzić swoją córkę w koła dworskie. Arcyksiężniczka Elżbieta Marja otrzymała dwór własny, a w styczniu 1900, zjawiła się po raz pierwszy na balu dworskim, skromnym, ograniczonym jedynie do towarzystwa dworu. Czarem młodzieńczego uroku owiana postać arcyksiężniczki, wywołała podówczas szmer sympatycznego podziwu.

Już ten pierwszy krok w wielki i lśniący przepychem świat dworski, dotychczas przed arcyksiężniczką zamknięty, zadecydował odrazu o jej przyszłych losach. Pomiędzy tancerzami znalazł się młody książę Otto Windischgrätz, oberlieutnant pułku ułanów Arcyksięcia Ottona, smukły blondyn z niebieskiemi oczami, typ oficera. Z polska przykrojony uniform ułański zdawał się jeszcze podwajać męską piękność postaci księcia. W tańcu umiał on arcyksiężniczkę zabawiać żywą rozmową. Nie zbrakło bystrych obserwatorów, którzy już wówczas zauważyli, że ks. Windischgrätz wywarł odrazu na arcyksiężniczce głębokie wrażenie. Odtąd zapraszano też stale księcia Windischgrätza na taneczne zabawy, urządzane w apartamentach arcyksiężniczki dla szczuplejszego grona osób. Gdy arcyksiężniczka przenosła się w letnim sezonie do zamku Laxenburg, książę Windischgrätz odwiedzał ją wraz z innymi przedstawicielami i przedstawicielkami arystokracji.

Teraz już było widocznem i jasnem, że początkowe zainteresowanie się sobą tych dwojga młodych osób przeobraża się w miłość. Już zeszłego roku w lecie miała się arcyksiężniczka zwierzyć cesarzowi ze swej miłości i wynurzyć zamiar poślubienia księcia Windischgrätza. Po wielu doświadczeniach, które cesarz miał sposobność poczynić na związkach tego rodzaju w swej rodzinie, trudno mu było sprzeciwić się życzeniu wnuczki. Acyksiężniczka musiała tylko poddać się próbie.

W zimie wysyłano ją tedy kolejno do zamku Miramar pod Tryjestem, do Abbazji i wreszcie do Dalmacji. Ubiegłe lato przepędziła w Traunkirchen, gdzie młodzi książęta Wirtemberscy z Gmunden z takim zapałem towarzyszyli arcyksiężniczce, że któregoś z nich poczytywała publiczność za przyszłego jej oblubieńca. Ale arcyksiężna Elżbieta Marja przetrwała próbę ze świetnym rezultatem. Wróciwszy bowiem w mury stolicy na początku jesieni, oznajmiła niezłomne postanowienie swoje cerzarzowi, który też przed kilku tygodniami zawezwał do siebie księcia Windischgrätza, aby go uszczęśliwić swem zezwoleniem na zaręczyny i małżeństwo z arcyksiężniczką. Niemniej przychylne stanowisko wobec młodej pary zajęła matka narzeczonej, hrabina Lonyay.

Jak już wiadomo w zeszły poniedziałek dnia 14 b. m. odbyły się zaręczyny, a wieczór uroczysta uczta w zamku Schönbrunn, gdzie zjawił się też sędziwy ks. Ernest Windischgrätz, by uczcić to połączenie domu Habsburgów z domem Windischgrätzów. W ten sposób dobiegł pomyślnie do końca ten pierwszy rozdział żywego romansu, którego główną bohaterką — córka przedwcześnie zmarłego dziedzica tronu Habsburgów.

SESJA RADY PANSTWA.

Nasz korespondent wiedeński (—) pisze nam co następuje o pierwszych dwóch posiedzeniach Izby poselskiej:

Koło polskie w jesiennej sesji.

Pierwsze posiedzenie Koła polskiego uczyniło na niezależniejszych jego uczestnikach bardzo korzystne wrażenie. Po stereotypowych zaklęciach regimentarza, aby o państwie i jego potrzebach nie zapominać i przedewszystkiem budżet uchwalić, zabrał głos poseł Romanowicz i odrazu jasno przedstawił sytuację, udaremniając plan ponowego, tak jak to było przy początku pierwszego okresu sesji, zabagnienia decyzji Koła.

Nie zgadzam się z posłem Romanowiczem na jego zapatrywania i postulaty; w szczególności stanowczo protestuję przeciwko „wolnej ręce“, którego to wyrażenia najchętniej używają nasi zarówno konserwatywni, jak liberalni oportuniści, aby tylko nie związać się z Czechami i południowymi Słowianami w stałą i potężną organizację, któraby broniła skutecznie praw narodowych i przyszłości Zachodniej Słowiańszczyzny w Austrji. Hasło „wolnej ręki“ nie jest niczem innem, jak zapowiedzeniem, że narody słowiańskie w Austrji nie mogą liczyć na bezwzględną pomoc Polaków i że Polacy zawsze są do kupienia dla rządu i dla innych stronnictw.

Posłowi Romanowiczowi trudno się dziwić; o ile jest przyjacielem żydostwa, o tyle jest wrogiem pobratymców zachodnio-słowiańskim. Jest zresztą utylitarnym politykiem, a w swoim stanowisku jest szczery. Rozumuje on mniej więcej tak:

Solidarność Słowian jest mrzonką; Czech lub Kroat nie jest mu ani trochę bliższym, niż Niemiec, Rumun lub Włoch; niech Czechów zjedzą Niemcy, Słoweńców Włosi — byleby nam było dobrze. Egoizm przedewszystkiem. Dotąd zapatrywania p. Romanowicza godzą się najzupełniej z poglądami regimentarza. Tu następuje rozdźwięk. Idzie mianowicie o pojęcie tego egoizmu.

Regimentarz twierdzi, że należy uchylić karku, zamknąć oczy i na ślepo rzucić się do nóg rządowi, ofiarowując plecy swoje za podnóżek dla interesu państwa: w ten sposób staniemy się rządowi użyteczni i zaskarbimy sobie jego wdzięczność. Zsypie się deszcz orderów, posad, wpływów; do Burgu będzie można bez fraka wchodzić — a ostatecznie i biedny kraj coś na tem przecie zarobi, bo cóżby za serce kołatało w piersiach rządu, żeby nie przypomniał sobie od czasu do czasu wiernych Galicjan i nie rzucił im tej lub owej materjalnej łakotki; a kto wie, może nawet niekiedy jakaś niezbyt zuchwała prośba w sprawach narodowej natury zostanie uwzględniona!

Inaczej — i daleko rozumniej — p. Romanowicz. Wie on, że na sentymentalizm rządu nie ma co liczyć. Ma p. Romanowicz oczy otwarte i widzi, że Czesi, nienawidzeni przez rząd i koła decydujące, drwiący z interesu państwa, zyskują zdobycz jedną za drugą, a jeżeli w sprawach narodowych nie osiągają wszystkiego, co im się należy, to za to postulaty ekonomiczne ich wypełniane są ze zdumiewającą szybkością i hojnością. Domaga się zatem p. Romanowicz, aby Koło wystąpiło wobec rządu z rodzajem ultimatum, w którem poprostu postawi cenę, jakiej żąda w zamian za gotowość do popierania interesów państwa. Jeżeli rząd tej ceny zapłacić nie zechce, w takim razie nawet p. Romanowicz, który ma do Czechów idjosynkrazję, jest za tem, aby Koło polskie założyło spokojnie ręce, i było biernym świadkiem wydarzeń parlamentarnych, a nawet milcząco popierało usiłowania obstrukcyjne, wychodzące ze strony czeskiej.

Stanowisko regimentarza jest poniżające i naraża kraj na lekceważenie i pośmiewisko; stanowisko p. Romanowicza, nie bardzo zapewne pod względem politycznym honorowe, jest przynajmniej zdrowe; jest jeszcze trzecie stanowisko, najuczciwsze i najzdrowsze, aby wolną rękę zwrócić do uścisku bratniej czeskiej, kroackiej i słoweńskiej dłoni i wspólnie myśleć o wywalczeniu w otwartej, męskiej drodze uznania zarówno dla materjalnych, jak i narodowych praw wszystkich czterech narodów — ale niestety nie więcej jak kilku posłów w Kole na tem stanowisku stoi, a zaledwie dwóch lub trzech ma się odwagę do tego głośno przyznać!

W sobotę rano będzie przeprowadzona walna dyskusja w Kole pomiędzy regimentarczykami a utylitarystami. Niestety należy obawiać się, że regimentarczycy wezmą górę, bo strach pomyśleć, coby było, gdyby rząd postulaty polskiego ultimatum odrzucił. Koło polskie w opozycji! Regimentarz musiałby znowu przywdziewać frak, idąc do Burgu! Ileż orderów, ileż tek, ileż posad, ileż wpływów, ile stosunków poszłoby wtedy na marne! Zgroza o tem pomyśleć nawet; dobrze to mówić utylitarystom, którzy i tak żadnych wpływów ani orderów nie mają i mieć nie będą! Coby się jednak stało z Jaworskimi, Wodzickimi, Abrahamowiczami, Ćwiklińskimi, Gnieworzami — nawet wyobrazić sobie nie można! (—)

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Do tej pory brak wszelkich wiadomości o zwycięstwie Bothy, o którem nadeszła lakoniczna depesza do Krügera. Zwycięstwo to, jak wyjaśnia brukselski dziennik „Petit-Bleu“, według mniemania osób otaczających Krügera, musiało zostać stoczone na granicy Portugalji i Transwaalu, gdzieś w górach Lebombo, zapewne w dolinie rzeki Pongolo lub Usuta. Znaczyłoby to, że Botha, wymknąwszy się Anglikom z okolic Pietretief, podążył w kierunku południowo-wschodnim lub północno-wschodnim, zwrócił się nagle przeciw nim i rozgromił ich najniespodziewaniej. Że Boerowie rozpoczynają wogóle zaczepną akcję, dowodzi depesza angielska z Matjesfontein, według której Boerowie uderzyli 16 bm. na oddział angielskich konnych wojsk na północny zachód od drogi Piquetburg. Dwa szwadrony lansjerów wysłano na poparcie Anglików, poczem Boerowie się cofnęli, zostawiając dwóch zabitych, dwóch rannych i dwóch jeńców. Po stronie angielskiej padł oficer i czterech żołnierzy; jeden żołnierz został ranny. Jenerał Botha zawiadomić miał lorda Kitchenera, że za każdego rozstrzelanego Boera rozstrzelany zostanie jeden ze znajdujących się w niewoli boerskiej oficerów angielskich.

Tymczasem w Anglji nie bardzo się udaje wysyłanie Kitchenerowi posiłków. Znowu donoszą, że przed samem wstąpieniem oddziału 200 yeomanrów na statek, mający odpłynąć do południowej Afryki, sześćdziesięciu yeomanrów gdzieś się ulotniło. Wogóle wśród yeomanrów ma panować wielkie niezadowolenie z powodu, że żołd nie jest regularnie wypłacany.

W Anglji żywą obecnie zwracają uwagę na tajnie prowadzone rokowania między Lihungczangiem, a ambasadorem rosyjskim Lessarem w sprawie nowego układu o Mandżurję. Do „Times'ów“ donoszą z Pekinu, że nowy układ jest w głównych zarysach podobny do pierwotnego, tylko więcej oszczędza Chińczyków. Ponieważ pierwszy układ dostał się do wiadomości publicznej, przeto obecne rokowania toczą się w największej tajemnicy. Książę Czing jest podobno oburzony, że nawet jego nie przypuszczono do tajemnicy. Dwaj wicekrólowie obwodu Jangtse założyli już dwukrotnie protest przeciw tym rokowaniom, ponieważ dowiedzieli się, że Rosja zamierza pozwolić Chinom udzielać koncesji kopalnianych w prowincjach Mukden i Kirin poddanym innych państw tylko pod warunkiem aprobaty rządu rosyjskiego. Na to wystosował tatarski jenerał w Mukden, Tsengszi, natychmiast memorjał do cesarza, w którym żąda, żeby prawo eksploatowania kopalń w jego prowincji przysługiwało wyłącznie Rosjanom. Podobny memorjał wystosował także tatarski jenerał Kirinu. Wynikałoby stąd, że Rosja „ubezpieczyła“ „interesa“ swoje nietylko w Mandżurji, ale sięgnęła już aż do zatoki Liaug-tong i Peczili. Anglja, tak bardzo zaangażowana w południowej Afryce, nie może przeszkodzić planom zaborczym Rosji w północnych Chinach, a rząd cara dobrze niemoc Anglji wyzyskuje i kuje żelazo póki gorące. △

Ze świata.

Żydowskie matactwa w sprawie chojnickiej.

BERLIN 17-go. Jak wiecie, wszystkie poszukiwania za zbrodniarzami, którzy zamordowali gimnazistę Wintera — spełzły na niczem. Żydzi zadrwili sobie z karzącej sprawiedliwości i wyszli — jak zwykle — cało.

Ale gdy władze sądowe dały za wygraną, ojciec nieszczęśliwego gimnazisty pragnie wyśledzić morderców swego dziecka. Adwokat Hahn z Charlottenburga wniósł doniesienie karne, przeciwko żydowskim rzeźnikom, Adolfowi Levyemu, jego synowi Morycowi, który odsiaduje właśnie karę za krzywoprzysięstwo, oraz przeciw rzezakom rytualnym Hamburgerowi i Eisenstedtowi, również żydom z Przechlowa. Hahn oskarża tych żydów o morderstwo spełnione na Winterze, względnie o wspólnictwo w zbrodni, oraz krzywoprzysięstwo.

Tymczasem prokurator chojnicki, Schweigger, nie wdrożył śledztwa przeciw podejrzanym; jak twierdzi, nie znalazł dosyć poszlak przy dochodzeniach wstępnych, aby to uczynić. Mianowicie

Levyowie udowodnili rzekomo swoje *alibi*, w czasie, kiedy zamordowano Wintera, tj. 11 marca 1900 r. około 7-mej wieczorem.

Rzecz prosta, iż prokur. Schweigger, który przybył do Chojnic w rok po morderstwie, opierał się w swoich poszukiwaniach wyłącznie na zeznaniach świadków i to żydowskich. Wiemy zaś, iż ajent żydowski Schiller, został skazany na $2^1/_2$ lat więzienia, za namawianie chrześcian do fałszywych zeznań w sprawie morderstwa; trudno tedy wątpić, aby Schiller przed złapaniem *in flagranti* nie działał między żydami z wydatnym rezultatem? A zresztą czy żydów trzeba było aż namawiać do ratowania współwyznawców?

Z tego punktu widzenia „szwiadki“ p. Schweiggera nie mogą chyba zasługiwać na wiarę.

Żydowskie pisma robią wielką historję z tego zaniechania śledztwa. Przy tej sposobności cytują też z wielkiem uznaniem *parere* kolegium medycznego w Gdańsku. Orzeka ono, iż Winter został uduszony, ciało zaś porozcinane na części tylko dla łatwiejszego ukrycia; krew upłynęła rzekomo już po zgonie.

Wobec tego należy stwierdzić z całą stanowczością, że kolegium medyczne w Gdańsku wydało swoje orzeczenie li tylko na podstawie tego, co przedtem orzekli inni lekarze, oraz na podstawie fotografii, zdjętych z poćwiartowanego ciała Wintera. Wiadomo zaś, że lekarze: dr. Müller w Chojnicach, fizyk sądowy dr. Störmer z Berlina i radca zdrowia dr. Mittenzweig zgodnie orzekli, że Winter został zamordowany cięciem w szyję i że krew upłynęła z ciała zanim nastąpił zgon... Powyższe orzeczenia zostały wydane na podstawie obdukcji zwłok Wintera, nie z żadnych fotografij. Zdaniem wyżej wymienionych lekarzy, krew nie upłynęła we wodzie, gdzie znaleziono niektóre części ciała, gdyż ramię znalezione na suchej ziemi, było również zupełnie pozbawione krwi.

I teraz kolegium medyczne w Gdańsku na podstawie fotografij usiłuje zachwiać opinję tylu wybitnych lekarzy, powziętą z obdukcji trupa! Pewność, i arogacja, z jaką kolegium pomiata zdaniem tylu specjalistów medycyny sądowej dla salwowania żydostwa musi mieć swoje powody i to bardzo podejrzanego gatunku.

Kolegium twierdzi dalej, że cięcie przez szyję Wintera nie jest rzezackiem, rytualnem; na tym punkcie również się myli, umyślnie, czy przypadkowo. Stwierdzono bowiem przez porównanie, że cięcie na szyji Wintera jest całkiem podobne do cięć rzezackich; orzekli to specjaliści, znający się na tem nieco lepiej, niż gdańscy lekarze. Co do trzeciego punktu orzeczenia, iż Winter został zabity podczas czynności seksualnej, gdyż ślady tego są na ubraniu, kolegium wprost się ośmiesza. Ubranie zostało podrzucone w rok po zniknięciu Wintera i to bezwątpienia przez morderców; prasa żydowska zaś roztrębywała to rzekome „odkrycie“ kolegium medycznego już w parę dni po odkryciu zbrodni. Czyż nie najprostszem jest przypuszczenie, że mordercy skorzystali z wybiegu, podsuniętego im przez prasę żydowską? Czy odpowiednie spreparowanie ubrania przez ciąg całego roku było tak trudnem?

A zresztą na ubraniu Wintera były także ślady krwi! Kolegium uważa je wszakże za sfałszowane. Czemu? Chyba dla tego, że można z nich dojść, iż śmierć nastąpiła przez upływ krwi, nie przez uduszenie, a to znów sprzeciwia się zdaniu kolegium i — interesom żydostwa.

Stronniczość opinji kolegium medycznego leży tutaj, jak na dłoni; te plamy, które mogłyby może odwrócić podejrzenia od żydowskich rzezaków — są autentyczne; inne — „fałszowane“. I to się zwie naukowem traktowaniem rzeczy!

Takie orzeczenie kolegium medycznego w Gdańsku, słabe, nielogiczne i tendencyjne na korzyść żydostwa, nie może chyba w niczem obalić poprzednich opinji lekarskich, które żydów napoiły takim strachem. Daremnie przeto żydowscy pismacy tumanią niem opinję publiczną. Kto przeczyta uważnie tę istną broszurę przeciw antysemityzmowi, godną żydowskiego pióra, musi przyznać, iż podejrzenia przeciw żydom w sprawie mordu dla krwi w Chojnicach nie mogą z jej powodu uledz żadnemu zmniejszeniu; przeciwnie, wzmagają się i powiększają.

Przeciw wspomnianemu na wstępie orzeczeniu prokuratora Schweigera, wniósł adwokat Hahn protest do nadprokuratorji. Łatwo sobie wyobrazić trwożne oczekiwanie Levych, Hamburgerów i Eisenstedtów... A nuż zasiadają na ławie oskarżonych? *T.*

NASZE ILUSTRACJE.

Dwa lata minęło przed kilku dniami od rozpoczęcia się wojny boerskiej. Krwią i łzami zalana ziemia Boerów broni się ostatniem natężeniem sił i długo jeszcze będzie się opierała angielskiej inwazji. Mimo krwawych dekretów Kitchenera, mimo zbójeckiego postępowania Anglików, kości wojny partyzanckiej padają bardzo różnie na jedną lub drugą stronę. Raz Anglicy górą, raz Boerzy. Nawet angielskie pisma ilustrowane zamieszczają ryciny, przedstawiające zwycięstwa i klęski Anglików na przemiany. Dziś zamieszczamy właśnie dwie ilustracje. Jedna z nich przedstawia poddanie się Anglików oddziałowi boerskiemu t. zw. „Hands off“ („ręce do góry“). Przez podniesienie rąk w górę zwyciężeni pokazują, iż rzucili broń. Druga ilustracja przedstawia kapitulację kolumny boerskiej pod Potgietersem i Vermasem, napadniętej przez pułkownika angielskiego Williamsa.

Zabójca Williama Mac-Kinleya oczekuje w więzieniu w Auburn na spełnienie wyroku, którym go skazano na śmierć. Swoją drogą Ameryka mogłaby nieco rychlej posadzić go na fatalnym stołku elektrycznym Takie trzymanie człowieka w więzieniu, oczekującego przez tyle dni niechybnej śmierci, nie jest chyba rzeczą godną cywilizowanego państwa. — Jedno z pism amerykańskich kazało zdjąć fotografję Czołgosza, kiedy jeszcze siedział w buffalowskiem więzieniu. Oryginalną tę fotografję, zdjętą przez kraty więzienia reprodukujemy w dzisiejszym numerze. Nadto podajemy illustrację, przedstawiającą rodzinę zbrodniarza: ojca, macochę (matka Czołgosza zmarła), obu braci i wnętrze pokoi w domu Czołgoszów. Bracia Czołgosza nie są jego rodzonymi, lecz przyrodnimi braćmi.

Kierownikami ruchu anarchistycznego w Ameryce północnej są: Enrico Malatesta i Jan Most. Pierwszy pochodzi ze znanej rodziny włoskiej; policja uważa go za duszę anarchizmu nietylko w Ameryce, lecz we Włoszech, Hiszpanji, na Kubie i w Argentynie. Malatesta był już raz skazany na śmierć i dziesięć lat przesiedział w więzieniu. Charakterystycznem jest, że Malatesta nie pochwala zamachu na Mac-Kinleya, zdaniem jego nie należy zabijać tych głów państwa, które zostały obrane przez sam lud im podległy. — Jan Most, skazany niedawno na rok więzienia za artykuł, pochwalający zamach na Mac-Kinleya jest z pochodzenia Niemcem i liczy obecnie 55 lat.

W latach 1867—1869 bawił w Wiedniu, potem przeniósł się do Niemiec, gdzie od r. 1874 do 1878 był posłem do parlamentu. Na mocy ustawy przeciw socjalistom wypędzono go z Niemiec. Udał się do Londynu, potem zaś do Ameryki, gdzie obecnie przebywa. Mosta nazywają powszechnie „ojcem anarchizmu“.

Mówiąc o anarchistach, nie można też pominąć żydówki Emmy Goldmann, która była moralną sprawczynią ohydnego „czynu“ Czołgosza. *Curiculum vitae* tej kochanki wszystkich anarchistów świata, podaliśmy już dawniej. Dziś powtarzamy tylko, że sprytna żydówka wykpiła się od dochodzenia karnego, jakie przeciw niej wytoczono. Dziś buja sobie z kochankami po Ameryce, podczas gdy narzędzie jej zbrodni, Czołgosz, wkrótce zostanie stracony. Żyd się zawsze potrafi wykręcić!

Śmierć Abdurrahmana-Chana, emira Afganistanu wzbudziła powszechne zainteresowanie, a to dla tego, że kraj, którym władał, stanowi wieczną kość niezgody między Rosją a Anglją. Zmarły emir wstąpił na tron w r. 1880. Korzystając z pomocy angielskiej, uśmierzył rozruchy przeciw sobie, ogarniające kraj. Rosjanie, mszcząc się za zajęcie oazy Pandjah, do ktorej rościł sobie prawa jakiś mały królik, zostający pod ich ochroną — pobili Abdurrahmana w r. 1885 Abdurrahman nigdy nie doczekał się w kraju zupełnego spokoju. Ciągle wybuchały rozruchy, które uśmierzał krwią i żelazem. Obecnie, przy zmianie tronu mogą się łatwo ponowić zaburzenia wewnętrzne i przybrać szerokie rozmiary.

Illustracje dzisiejszego numeru zamyka portret ś. p. Michała Bałuckiego. Jak wiadomo Michał Bałucki, znany komedjopisarz i autor wielu powieści, odebrał sobie życie we czwartek około godziny 9 wieczorem. Życiorys zmarłego podaliśmy we wczorajszym numerze; dziś zamieszczamy portret, wykonany na drzewie według fotografji, przez p. Mrówczyńskiego, artystę drzeworytnika „Naszego Głosu“.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 18 października. Pod wpływem lepszych wiadomości z Węgier, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w stalszem usposobieniu, w szczególności co do żyta, które było poszukiwane po wyższych cenach.

Pszenica nie zdrożała wprawdzie, ponieważ małe potrzeby kupujących znalazły łatwe zaspokojenie, jednakowoż usposobienie co do pszenicy również było lepsze. Jęczmień przy małych obrotach niezmiennie. Co do owsa tendencja zwyżkowa.

Płacono: pszenicę białą od 8·15 do 8·40 koron, czerw. od 8·10 do 8·40 koron, żółtą od 8·10 do 8·40, koron, żyto od 6·75 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na paszę od—·— do —·— koron, owies 6·50 do 6·80 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —·— kor., wszystko za 50 klgr.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Drezdeński. Józef Kosmalski z Warszawy — Ludomir i Marja Popławscy z Warszawy — Melanja Parczewska z Warszawy — Antoni Kobirski z Poznania — G. Halban z Wiednia — S. Kronheimer z Vurth.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Piotra z Alkantary wyznawcy; w niedzielę Jana Kantego i Przeniesienie św. Wojciecha; w poniedziałek Urszuli panny męczenniczki; we wtorek Korduli panny męczenniczki.

W kościele św. Anny w niedzielę rozpoczyna się nabożeństwo z oktawą, w końcu 40-to godzinne nabożeństwo, a na zakończenie procesja po kościele, w której udział biorą profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, przybrani w togi z rektorem i dziekanami wydziałów na czele, poprzedzani berłami uniwersytetu, oraz profesorowie gimnazjalni z innych zakładów naukowych.

W kościele Bożego Ciała w niedzielę nabożeństwo Bractwa pięciu ran Pana Jezusa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 11 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 39, długość dnia godzin 10 minut 28.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada dnia 20 o godz. 6 min. 57 wieczór.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki. kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Znakomitość“ (Chateau historique) Al. Bissona i Berr de Turique'a.

Wtorek: „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka 4-ech aktach Hermana Sudermanna.

Środa: „Jadzia“, kom. w 5-ciu aktach Al. Mańkowskiego (popularne).

Czwartek: „Znakomitość“ (Chateau historique), kom. w 3-ech aktach Al. Bissona i Turgue'a.

Sobota: „Budowniczy Solnes“, sztuka w 3-ech aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela: „Budowniczy Solnes“, sztuka w 3-ech aktach H Ibsena.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłnie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Z dnia na dzień.

Przeczytawszy wczorajsze wieczorne wydanie „Czasu“, przetarłem oczy raz, drugi i trzeci. Po uskutecznieniu tej czynności, załamałem ręce. Czemu, zaraz wyjaśnię.

Oto „Czas“ poruszył jedną ze „spraw domowych“ w nietykalnem dlań Kole polskiem! Udowodnił, że słynne „kwestje ekonomiczne“, owo zbawienie Polski wogóle, a Galicji w szczególności, bywają załatwiane nietylko bez żadnego planu, lecz, co gorsza, w myśl interesów prywatnych jednego lub dwóch posłów! *O tempora, o mores!* Dwie koleje lokalne, ów „złoty cielec“ Koła polskiego, zostały zdobyte nie tyle dla interesu kraju, ile dzięki staraniom dwóch posłów, którzy są — koncesjonarjuszami tych kolei, więc mają w ich powstaniu prywatny interes!...

Wywody „Czasu“ są tak zgryźliwe, ton tak ostry i niezwykły, że mimowoli nasuwa się na myśl dylemat: albo ktoś ze sfer bliskich „Czasowi“ miał apetyt na inną kolej lokalną i nadzieje jego prysły jak bańka mydlana, albo też owi skrzętni i zapobiegliwi posłowie — koncesjonarjusze należą do innej partji politycznej niż ta, której tubą i fonografem jest właśnie „Czas“... Nie chcemy jednak wchodzić w szczegóły. „Czas“ stwierdza sam „nieprawidłowości“ w załatwianiu kwestyj ekonomicznych przez Koło polskie, żąda, aby zmienić członków komisji kolejowej z ramienia Koła i wzywa „wszystkie organy opinji publicznej“ do pomocy w tej sprawie; to nam wystarcza.

Skoro „Czas“ przyłącza się do reszty pism, które zgodnym chórem zawsze piętnowały niegodną prywatę, rozwielmożnioną w Kole polskiem, trudno mu w tem nie dopomódz. Zapewniamy przeto „Czas“ że ilekroć zechce wyciągnąć na światło dzienne jakieś nadużycia Koła polskiego, zwłaszcza spełnione pod płaszczykiem słynnych „korzyści kraju“ może liczyć zarówno na naszą pomoc, jak i na pomoc reszty pism krajowych.

Aby zaś dać „Czasowi“ dowód, że mówimy serjo, zwracamy zaraz uwagę jego na inne nadużycie jeszcze brzydsze, a również praktykowane w Kole polskiem.

Oto powszechnie wiadomą jest rzeczą, iż poszczególni członkowie, a nawet dygnitarze Koła są zawiśli, bądź materjalnie od innych członków (podobno — żydów), bądź też moralnie — od rządu. „Regimentarz“ jest przecież wielkim komturem orderu Leopolda; nie brak też kandyda-

tów do różnych innych odznaczeń i zaszczytów. Czy więc tych posłów, którzy mają jakikolwiek prywatny interes w pomaganiu rządowi, lub z obowiązku wdzięczności muszą mu iść na rękę, nie należałoby również wykluczyć od decydowania o sprawach krajowych w Wiedniu?

Nad tym tematem do wybornego piorunującego artykułu niech się „Czas“ zechce zastanowić. Kto wie, czy debata w pismach nad sprawą, czy i jakie stosunki mogą posła łączyć z rządem, nie stałaby się podstawą do jakiegoś „Incompatibilitäts-Gesetz“ w guście podobnej ustawy węgierskiej? Publiczne skonstatowanie węzłów, łączących poszczególne osobistości w Kole polskiem z rządem, przetrzebiłoby pewnie szeregi kliki rządzącej, ale wyszłoby niezawodnie na korzyść interesów Galicji.

Gwałtowna miłość kraju i troskliwość o jego interes, tryskające z wczorajszego artykułu „Czasu“, każą przypuszczać, iż nasze wezwanie nie przebrzmi bez echa. Spodziewamy się, iż „Czas“ zacząwszy tak ostro pracę przy stajniach Augiasza w Kole polskiem, nie zatrzyma się w połowie dzieła Prawda, że zadanie „Czasu“ jest wielkie i trudne jak na jego siły, lecz przy borykaniu się z niem, może liczyć na pomoc wszystkich uczciwych ludzi.

A więc, do dzieła! *Pertinax.*

* **Uroczystość św. Jana Kantego** w kościele św. Anny rozpoczyna się jutro i trwać będzie przez całą oktawę, a zakończy się procesją Uniwersytetu. Kazania w ciągu tygodnia miewać będą: ks. kan. dr. Wł. Bandurski, ks. prof. Bystrzonowski, ks. Kulinowski, ks. Kądzioła, ks. dr. Gołba, ks. Prezentkiewicz, ks. dr. Świderski, a na konkluzji ks. prałat dr. Władysław Chotkowski.

* **Redakcja „Głosu Narodu“** w obfitym arsenale bomb, wymierzonych przeciwko „Naszemu Głosowi“, liczy przedewszystkiem na skuteczność osławionego § 19. ustawy prasowej. Właśnie otrzymujemy jedno z takich wesołych sprostowań, pisane ręką p. Jana Strycharskiego, podpisane przez dr. Antoniego Beaupré, dla którego mamy dużo współczucia, że musi pokrywać swojem nazwiskiem „działalność publicystyczną“ pp. Strycharskich, Brandowskich, Szczepańskich, Feldmanów itp. sterników „nowego kursu“ w „Głosie Narodu“.

Sprostowanie to opiewa: Do Szanownej Redakcji „Naszego Głosu“ w Krakowie. Z powodu notatki zamieszczonej w Nrze „Naszego Głosu“ z dnia 15 bm. zaczynającej się od słów: „Cenzura warszawska dała zezwolenie“ proszę o zamieszczenie następującego sprostowania na zasadzie § 19 ust. pras.

Nie prawdą jest jakoby cenzura warszawska dała zezwolenie, aby „Ilustrowany Głos Narodu“ mógł się rozchodzić w Królestwie Polskiem, nieprawdą jest jakoby ilustrowany Głos Narodu musiał uledz pewnym zewnętrznym modyfikacjom. Natomiast prawdą jest, że „Głos Narodu“ jest wydawnictwem od „Ilustracji Polskiej“ zupełnie nie zawisłem, o debit w Królestwie. Polskiem się nie starał i takowego nie uzyskał. *Dr. Antoni Beaupré.*

W sprostowaniu zawsze napisać można, że słońce świeci w nocy, a nie w dzień; twierdzenie jednak, że ill. „Głos Narodu“ nie wychodzi osobno (i to na kilka dni przedtem, za kilka szóstek w prenumeracie miesięcznej) jako „Illustracja polska“ w okładce z jednogłowym orłem na Galicję, dwugłowym na Królestwo Polskie, jest nawet, jak na zwyczaje paragrafu 19-go, nie mówmy: zbyt wielkiem kłamstwem; (szpady trzeba krzyżować po rycersku) — lecz zbyt wielką — powiedzmy — pomyłką... Wiadomość naszą w całej pełni podtrzymujemy, równie jak wszelkie inne poprzednie wiadomości, tyczące się „nowego kursu“ w dzienniku, założonym przez ś. p. Józefa Rogosza. — W szczególności przypominamy, jako przedmiot do dalszego i równie prawdziwego sprostowania:

1) że ill. „Głos Narodu“ drukuje się w żydowskiej drukarni Naftalego Telza;

2) że współredaktorem jego jest osławiony żydek Wolf Feldman, który tak ohydnie spotwarzał ś. p. Rogosza;

3) że autorem „Uwag z tygodnia“ w sobotnim numerze „Głosu Narodu“ był pornograf Stanisław Brandowski, który nawet Feldmana w tych potwarzach przewyższył.

Wogóle jednak radzimy oficerom i szeregowcom nowego kursu w „Głosie Narodu“, aby mniej czasu tracili na pisaniu humorystycznych sprostowań i zestawianiu wraz z redaktorami „Naprzodu“ humorystycznych bilansów z przeszłości dla pocieszenia w smutnej teraźniejszości. Odbija się to bowiem dotkliwie na redakcyjnej stronie „Głosu Narodu“, a i — Bankowi galicyjskiemu dla handlu i przemysłu nie wiele pomoże.

* **Regulamin jazdy tramwajowej.** Od dwóch dni uregulowaną została jazda wozów tramwaju elektrycznego w Krakowie w ten sposób, że przy normalnym ruchu na linii od mostu do dworca kolejowego, wóz każdy z czterominutowem czekaniem, odbywa kurs w 20 minutach. Jeżeli na linji tej jest w ruchu 10 wozów, to, gdy nie zajdzie jaka *vis major*, wozy przebiegają co cztery minuty. Przy 9 wozach odbywa się to co pięć, przy 8 wozach co sześć minut. W ciągu dwóch dni od zaprowadzenia regulaminu, ruch na tej linji okazał się bardzo prawidłowy i dla publiczności wygodny.

Na linji Rynek—Park krakowski, po wybrukowaniu ulicy Szewskiej, kursować będą cztery wozy, uregulowane w ten sposób, że wóz na Rynku ma przeznaczone na czekanie 6 minut, a pod Parkiem 2 minuty.

* **Z Akademji Umiejętności.** Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, t. j. dnia 21 października b. r., o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Prof. dr. W. Czermak: Parlamentaryzm litewski przed Unią lubelską; 2. dr. St. Zakrzewski: Nadania na rzecz Chrystyana, biskupa pruskiego (w latach 1217—1224). — Po wyczerpaniu porządku dziennego, odbędzie się posiedzenie administracyjne.

* **Z teatru.** (*K. E.*) W piątek dano w teatrze miejskim „Wesele“ w nieco zmienionej obsadzie. Zabrakło Kamińskiego w roli Stańczyka; podjął się zastępstwa p. Przybyłowicz i jakkolwiek miał do zwalczenia wspomnienie po niepospolitym poprzedniku, z trudnego zadania wywiązał się zupełnie zadowalniająco. Wernyhorę grał p. Jednowski, gdyż p. Zawadzki znajduje się chwilowo na urlopie; p. Jednowskiego doprawdy zbyt rzadko widuje się w premjerach, a za to za często w zastępstwie innych; a szkoda, bo artysta swoim Wernyhorą znowu dowiódł, jak cenną jest siłę w naszym obecnym personalu. Słowa uznania należą się także p. Puchniewskiej która grała z werwą Kliminę i p. Rasińskiemu który jako Zawisza Czarny zupełnie dobre wywarł wrażenie. Całość szła żywo i składnie.

* **Szkarlatyna,** ospa, odra i inne dziecinne choroby panują nagminnie w Krakowie. Istnieje zamiar zamknięcia szkół.

* **Wiadomość** podana przez jedno z tutejszych pism porannych jakoby w dyrekcji krakowskiej filji Banku hipotecznego zajść miały jakiekolwiek zmiany jest z gruntu zmyśloną.

* **Skopany przez konia.** Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj Michał Wojdyła, parobek, z rozciętą wargą i silnie nabrzmiałą twarzą. Obrażenia te otrzymał Wojdyła od kopyta końskiego. Po opatrzeniu odesłano go do szpitala.

* **Ogromna zguba.** P. Jadwiga Skąpska złożyła wczoraj w tutejszej dyrekcji policji znalezioną przez siebie książeczkę kasy oszczędności miasta Białej, opiewającą na kwotę 46.786 koron.

* **W czytelni kobiet** w Krakowie, z okazji otwarcia nowego lokalu przy ulicy Florjańskiej l. 32, odbył się we czwartek wieczorek artystyczny przy znacznym udziale zaproszonych gości. Program składał się z odczytu „O hymnach“, wygłoszonego przez p. M. Siebera Odczyt illustrowany był w części fortepianem i w części chórami pod batutą p. Budzynowskiego. Dalszą część programu produkcjami na fortepianie i skrzypcach wypełniły panny Stopczańskie, oraz p. Władysław Bukowski śpiewem solowym. W deklamacji popisywała się p. Sokolicz, wygłaszając wiersz Konopnickiej „Z szopką“.

* **Nasi dorożkarze.** Otrzymujemy następujące pismo: Obserwując już od kilku miesięcy jazdę krakowskich fiakrów, zamyślałem już dawno tę sprawę poruszyć, gdyż bezpieczeństwo przechodniów, a szczególniej dzieci i starców, zdawało mi się być zagrożone. Przytem wypadku, jaki miał miejsce parę dni temu na Placu Matejki i to w południe, spodziewałem się codziennie. Dla stwierdzenia winy woźnicy opiszę wypadek dokładniej, a może za pośrednictwem Szanownego pisma władze kompetentne zarządzą, co należy.

Kilka dni upłynęło, jak zwabieni dźwiękami kapeli wojskowej do okien, widzieliśmy nowozaciężnych rekrutów 56 p. p., poprzedzonych orkiestrą i gromadą chłopców, w pochodzie z ulicy Warszawskiej ku Rondlowi floryańskiemu. Z przeciwnej strony nadjechał fiakier nr. 117 powolnym fiakierskim kłusem, a zwyczajem naszych woźniców publicznych lejce obwisłe w łuk spoczywały tylko w ręku furmana i zwieszały się po obu bokach konia. Zamiast zebrać konia i, mając go w swej władzy, kierować nim wedle woli, wjechał w gromadę chłopców i począł torować sobie drogę... batem! podcinając w prawo i w lewo malców, których już koń instynktem kierowany szczęśliwie minął. Woźnica oglądał się w prawo i w lewo, a nawet przechylał się w tył, aby usuwające się dzieci dosięgnąć biczem.

Wtem koń, może nawet szarpnięty jednym lejcem, głową prawie obalił chłopczyka około 11-letniego i przeszedł, zwolniwszy jeszcze bardziej biegu, poprzez niego, omijając go kopytami. Truchleliśmy, widząc, że woźnica zamiast w tej chwili konia wstrzymać, popędził go lejcem, tem bardziej, że koła nie mogły, jak zwierzę mądre, wymijać biedaka, który paawie na poprzek pod koniem leżał. Widok był tem bardziej przerażający, że koń powodował się więcej instynktem, niż popędzaniem woźnicy i nie ruszył szybszem tempem, co widok i wypadek przedłużało, a chłopca może ocaliło, gdy tenże ruchem odwolnym samozachowawczym skurczył się tak, że lewe koła mu czapkę zerwały, a prawe tuż koło nogi lub przez bucik przeszły. Woźnica i wtedy nawet nie wstrzymał konia wcale, a nawet tego nie próbował, aby się przekonać, czy i o ile okaleczył malca, lecz przeciwnie podcinał konia batem i dopiero przed kościołem św. Florjana oglądnął się i to pewnie więcej z obawy przed pościgiem, jak z litości. Chłopczyna przejechany powlókł się pomału, kulejąc do domu nr. 5 przy Placu Matejki.

Już to jeżdżenie krakowskich fiakrów z lejaami wiszącemi byłoby wprost karykaturalne, gdyby nie było i niebezpieczne. Czy władze bezpieczeństwa nie mają obowiązku temu zapobiegać. Przecież w większych miastach, a więc i w Krakowie woźnica publiczny musi złożyć dowód uzdolnienia (w Wiedniu np. nawet kilkakrotnie), i to przed chlebodawcą, powtóre przed wydziałem stowarzyszenia dorożkarzy, a wreszcie przed komisją magistracko-policyjną. Jeżeli i w Krakowie tak się rzecz ma, to chyba brak nadzoru tylko podobną opieszałość wywołać może. Że dorożkarze krakowscy powozić nie umieją lub nie chcą dowodem skręcanie w ulicach. Zamiast skręcać w łuku ze środka ulicy jednej w środek drugiej, prawie wszyscy skręcają tuż obok lub nawet na chodnikach!! Tacy ludzie nie powinni mieć licencji fiakierskiej, a jeżeli ją mają, wypada im ją odebrać, bo tak opieszałe skręty, jak i jazda ze zwieszonym nieraz lejcem aż po dyszle grożą nieszczęściem dla przechodni, szczególnie dzieci, kobiet i starców. Koń „niezebrany w lejcach“ spi idąc, a wówczas woźnica drzemie z otwartemi oczyma na koźle, najechawszy zaś kogoś, traci w danej chwili dopiero czas na zbieraniu cugli i konia w potrzebie nigdy zaraz nie wstrzyma. Po wypadku powyższym obserwowałem dalej około 20 dorożkarzy, a wszyscy powożą w sposób godny rysunku Kruszewskiego. Woźnica dorożki nr. 10 skręcał 9-go b. m. o godzinie ½7 wieczór wieczór z ulicy Sławkowskiej w Szczepańską w ten sposób, że lewe koło przeszło na 20 cm. przez chodnik od narożnika bruku, tuż koło bucików przechodzących.

Szarpanie konia w prawo rozpoczął jeszcze w ulicy Sławkowskiej. Skarcony odpowiadał oglądając się, a koń nieprowadzony cuglem szedł kłusem tuż obok ścieku aż po sklep win Federowicza, skąd dopiero wyprowadził go woźnica na środek ulicy i pojechał dalej.

* **Nowe zwyczaje.** Z miasta piszą nam: Zwykle w krajach chrześcijańskich, każda uroczystość poprzedzana bywa solennem nabożeństwem, zwłaszcza gdy zbliża się termin otwarcia roku szkolnego w jakim wyższym zakładzie naukowym. U nas zaczynają zapominać niektórzy kierownicy o dawnej, prastarej tradycji polskiej: „Kto z Bogiem poczyna, z Bogiem kończy“. Mówimy tu o ważnym fakcie otwarcia roku szkolnego w dawniejszej Szkole Sztuk pięknych dziś podniesionej do godności Akademji.

W dniu 1 października r. b. przypadał termin rozpoczęcia kursów w Akademji, ale nadaremnie mieszkańcy wyczekiwali na nabożeństwo inauguracyjne w kościele Śgo Florjana i przemowę kierownika Akademji. Pamiętamy dobrze dawniejszego dyrektora ś. p. Matejkę, z jaką uroczystością starał się upamiętnić dzień otwarcia. Pamiętamy jego wspaniałe, pełne uczucia przemowy, jego rady i wskazówki udzielane młodzieży. Zmiana zwierzchnictwa pociągnęła za sobą i zmianę dotychczasowego zwyczaju. Czyliżby Akademja należała do wyodrębnionych pod tym względem Zakładów naukowych?

* **Dola konduktora tramwajowego.** Służba konduktora tramwajowego na pozór prosta i łatwa, nie wymagająca znacznej inteligencji, ani egzaminów, a przecież do bardzo ponętnych obowiązków się zaliczyć nie da.

Byle prostak i analfabeta służby tej pełnić nie może, bo konduktor musi składać piśmienne raporty z dziennego obrotu i cyfrować bilety jazdy. A całodzienna służba jego z małem tylko wytchnieniem i nieustannie prawie na nogach, do lekkiej także zaliczyć się nie da. Nadto konduktor niemal co chwila narażony bywa na przykrości osób niewyrozumiałych. Często płyną skargi, że konduktor jest niegrzeczny, a jeżeli się pokaże choć najmniejszy powód słuszności ze strony skarżącego, konduktor w tej chwili traci posadę, którą często żywi całą rodzinę. Słusznie jest, aby konduktor był grzeczny, jednakże godzi się uważać, aby go do niegrzeczności nie prowokować — jak się zdarza niemal co chwila — gdy konduktor wydaje bilet i odważy się zapytać dokąd pasażer jedzie, wtedy często otrzymuje odpowiedź: „Gdzie mi się podoba!“ albo „Co to pana obchodzi?“ Choć wystarczy powiedzieć: „z przesiadaniem“ lub: „bez przesiadania“. Jeżeli zaś pasażer wsiądzie do niewłaściwego wozu, lub do niewłaściwej klasy, pomimo, że napisy są wyraźne, gniew spada na konduktora i jeżeli ten się odważy tłómaczyć, wtedy jest „niegrzecznym“ i „gburem“ i skargi idą na niego, jeżeli nie do dyrekcji, to do gazet. Doprawdy, dola konduktora nie jest do pozazdroszczenia.

)(**Wylew.** Ze Śniatyna donoszą: Nagły przypływ wody w Prucie pod Śniatynem nastąpił w nocy dnia 12 bm. Stan wody podniósł się o 3.50 mtr. ponad stan zwykły. Woda wystąpiła z brzegów i wyrządziła znaczne szkody. Zabrała całe rusztowanie, postawione dla naprawy mostu krajowego, zaś przy moście kolejowym uniosła barak z materjałem budowlanym.

)(**Telegram do cesarza.** (Tel. ze Lwowa). Lwowska Rada miejska uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu wysłać do cesarza następujący telegram:

„W półwiekową rocznicę dnia, kiedy Wasza Cesarska i Królewska Mość wstąpiłeś w mury ratusza Lwowa stanąłeś po raz pierwszy tu pośród wiernych mieszkańców stolicy kraju, składa Reprezentacja miasta ponowny hołd swój u stóp Tronu. Wdzięczność za ojcowską opiekę, doznawaną ustawicznie ze strony

Waszej Cesarskiej Mości wzmocniła w tym czasie jeszcze węzeł gorącej miłości, który łączy ludność stolicy z Najdostojniejszą Osobą Waszej Cesarskiej Mości i Jego Dynastją.

„Oby Wszechmocny pozwolił Waszej Cesarskiej Mości jeszcze długie lata dzierżyć błogosławione swe berło i oby Wasza Cesarska Mość pozwolił nam jak najrychlej złożyć ponownie hołd wierności i miłości dla Najmiłościwszej Osoby Waszej Cesarskiej Mości, goszcząc Waszą Ces. Mość w murach stolicy kraju“.

Powyższy telegram odszedł już do Gödöllo.

* **Adwokaci** krakowscy i podgórscy żalą się, że piec na sali rozpraw karnych dymiąc zatruwa powietrze. Możeby Rada miejska w Podgórzu zaradziła co na ten fatalny stan rzeczy.

* **P. Dr. Stanisław Goliński**, kraj. inspektor ogrodnictwa prosi nas o zaznaczenie, że ogród krzeszowicki otrzymał na wystawie wiedeńskiej złoty medal za kolekcję owoców.

)(**W Krynicy** ogólna liczba gości bawiących w roku 1901 od 15 maja do 1 października wynosiła 4.144 rodzin, złożonych z 6.268 osób. W tem osób korzystających z kuracji zdrojowej było osób 1.276.

)(**Jeszcze żyd Loewenstein.** Na czwartowem posiedzeniu Rady miejskiej odczytał prezydent Małachowski pismo, w którem delegaci rady miejskiej ubolewają, iż żyd Loewenstein „uznał za właściwe użyć wobec delegatów słowa nieparlamentarnego, a w każdym razie w wysokim stopniu lekceważącego. Skoro p. wiceprezydent Michalski przewodniczący na owem posiedzeniu, nie przywołał dr. Loewensteina za ten wyraz do porządku, delegaci Rady miejskiej świadomi tego, że w najlepszej wierze i najsumienniej zadanie swe spełnili, przyznają świetnej reprezentacji jak najdalej idące prawa lub krytyki, jak i korektury ich uchwał, muszą jednak zarówno w interesie tak własnej, jak i godności reprezentacji wyrazić swe ubolewanie i zastrzedz się przeciw użyciu tego pogardliwego wyrazu i upraszają pana prezydenta o danie im należnego zadosyćuczynienia“.

Prezydent czyniąc zadość życzeniu delegatów, przywołał dra Loewensteina do porządku. Potem zabrał głos żyd Loewenstein i zaznaczył, że używając wyrazu „wara“ nie miał na myśli nikogo obrazić, zachowywał zaś w tej sprawie dotychczas milczenie, aby się nie wydawało, że znajduje się pod przymusem psychicznym (?) Obecnie jednak, gdy jest wolny (?) nie zniewolony i nie wezwany przez nikogo (?) oświadcza z własnej inicjatywy, że nie miał wcale zamiaru ubliżyć komukolwiek.

Tak się zakończyła kwestja arogancji żydowskiej w lwowskiej Radzie miasta.

§ **Przysłowia rosyjskie** odnoszące się do cara są w języku rosyjskim nader liczne. Niektóre, bardziej charakterystyczne podajemy:

Gdy car splunie do zupy, to waza z dumy pęka. — I korona nie uchroni cara przed bolem głowy. — Nawet carskie płuca, nie są w stanie zadmuchnąć słońca. — I grzbiet cara by się krwawił, gdyby dostał knuty. — Gdy car jedzie najętym koniem, każdy krok rachuje się na wiorstę. — Car nie zamieszkuje chaty ubogiego, dlatego nie zna jego nędzy. — Ramie carskie jest długie, jednak do nieba nie sięga. — I ręka cara niema więcej jak pięć palców. — Głos cara znajdzie zawsze echo, choćby w pobliżu nie było góry. — Trójka cara, zostawia głęboki ślad po sobie. — Jedna łza w oku cara, kosztuje kraj dużo chustek. — Gdy car robi wiersze, biada poetom. — Nawet carska krowa, nie rodzi nic innego jak cielęta. — Gdy się car zaziębi, cały kraj dostaje kataru. — Gdy ci car podaruje jajo, to w zamian żąda od ciebie kury. — Gdy car umiera i mużyk z nim się nie pomienia. - Nawet carycy kura nie nosi jaj łabędziach.

§ **Zajście graniczne.** O pobiciu żandarma pruskiego koło wsi Chocz, w gub. kaliskiej, donosi gazeta kaliska następujące szczegóły. Dnia 27 z. m. mieszkańcy osady Chocz, Wojciecz i Jan Czajczyńscy, oraz Aleksander Kalinowicz, powracając wraz z mieszkańcem gm. Grodziec pow. słupeckiego, Konstantym Rychterem z Pleszewa, chcieli przejechać po zamkniętej dla przejazdu drodze około wsi Broniszewice i zatrzymani przez jednego z brukarzy, pobili go, poczem pojechali dalej ku granicy. Dowiedziawsry się o tem mieszkający w tejże wsi żandarm pruski, Jan Krajcza, pobiegł za włościanami i dogoniwszy ich około granicy, rozkazał, aby się zatrzymali. Gdy wyżej wymienieni włościanie nie chcieli go usłuchać, wystrzelił dwukrotnie do nich i ranił Kalinowicza. Wówczas obaj Czajczyńscy i Rychter, pozostawiwszy wóz z rannym w Prośnie, gdzie urządzany jest przejazd wbród, powrócili do żandarma i niespodziewanie rzuciwszy się na niego, rozbroili go oraz mocno poturbowali, wskutek czego żandarm stracił przytomność; uzbrojenie żandarma, składające się z karabina, rewolweru i tasaka, wrzucili do rzeki. Następnie, zauważywszy, że Krajczy żyje, przenieśli go na naszą stronę i odstawili do urzędu gminnego w Choczu, gdzie udzielono mu natychmiast pomocy lekarskiej.

Władze miejscowe, po otrzymaniu wiadomości o zajściu, porozumiały się z landratem pleszewskim i na drugi dzień żandarm przewieziony został do Księstwa, gdzie zaopiekował się nim lekarz miejscowy. Zajście miało miejsce w odległości stu kroków od granicy na stronie pruskiej, lecz na pastwisku, należącem do mieszkańców Chocza. Czajczyńskich aresztowano i osadzono w więzieniu kaliskim. Kalinowicz leczy się w szpitalu św. Trójcy. Rychter zaś zbiegł. Śledztwo w powyższej sprawie prowadzi sędzia śledczy pow. kaliskiego. Życiu żandarma Krajczego niebezpieczeństwo nie zagraża.

§ **Spór cesarza Wilhelma z Radą miejską** jest na drodze kompromisowego załatwienia. Rada miejska przyjęła bowiem wniosek radnego Kämpfa, aby wytrwać na stanowisku prawnem, lecz z drugiej strony wziąć pod rozwagę życzenie cesarza. — W opozycji wytrwali jedynie socjaliści, twierdząc, że takie postępowanie Rady miejskiej utrwala tylko absolutyzm cesarza Wilhelma.

§ **Dżuma w Konstantynopolu** miała się pokazać onegdaj. Zachorowały 4 osoby, z tego zmarły dwie.

HUMOR.

Proste jak obręcz.

— Jankiel, jaką ty masz brudną szyję! Ja się też myć nie lubię, ale mam czyściejszą!

— Zapominasz Abram, że jestem od ciebie starszy o całe dziesięć lat!

Przyczyna wesołości.

— Coś taki wesoły?

Stary kawaler z zadowoleniem:

— Bo przyjrzałem się tym, z któremi dwadzieścia lat temu żenić się chciałem.

†

Michał Bałucki.

Wydział koła literacko-artystycznego odbył wczoraj o godz. 8 wieczorem nadzwyczajne posiedzenie z powodu zgonu ś. p. Bałuckiego.

Uchwalono wziąć udział w pogrzebie, oraz wysłać do wdowy po zmarłym pisarzu pismo kondolencyjne następującej treści:

Wielmożna Pani!

Wydział Koła artystyczno-literackiego przejęty szczerym i głębokim żalem z powodu nagłej, tragicznej śmierci nieodżałowanego swego prezesa, a Twego, Pani małżonka, postanowił na posiedzeniu odbytem w d. 18 października b. r. wyrazić imieniem swojem i wszystkich członków Koła najserdeczniejsze swoje współczucie, tak Tobie, Wielmożna Pani, jak i całej rodzinie.

Spełniając ten smutny i szczery obowiązek składamy tylko cząstkę hołdu pamięci pisarza i obywatela, który stałością zasad i całym szeregiem dzieł znakomitych, zasłużył sobie na wdzięczność całego narodu i społeczeństwa polskiego.

Dr. Aug. Sokołowski, Wincenty Wodzinowski,
Dr. Kazim. Smolarski, Hugo Flechner,
Władysław Prokesch, T. Axentowicz,
P. Rongier, Jan Zawiejski,
Kazimierz Ehrenberg, Rudolf Ottmann,
Józef Błotnicki, Mikołaj Mazanowski,
Piotr Stachiewicz.

Na życzenia p. Bałuckiej pogrzebem zajmie się koło literacko-artystyczne. W tym celu wybrano podkomitet, w którego skład wchodzą pp. Smolarski, Wł. Prokesch i Flechner.

Podkomitet ten urzęduje w lokalu koła i udziela na miejscu wszelkich wyjaśnień.

* *

Śp. Bałucki cierpiał podobno już od dłuższego czasu na silny nastrój nerwowy, stosowne świadectwo wydał już dr. Żuławski, W poniedziałek był z żoną na przechadzce. Stali około Wawelu, Bałucki rzekł: „Źle ze mną, nic już nie mogę zrobić, ani dla społeczeństwa, ani dla literatury; czas mi się usunąć“.

Żona na te słowa zalała się łzami. Bałucki wyraził zdziwienie: „Alež to przecie takie naturalne“. A po chwili całując żonę dodał: „Ja jednak porzucę tę myśl, będę żył tylko dla rodziny“.

List, do żony, który znaleziono przy śp. Bałuckim, jest ćwiartką papieru, na której zmarły skreślił kilkanaście zdań. Potwierdzają one przypuszczenie rozstroju nerwowego.

Między innemi znajduje się tam ustęp, który podajemy, opuszczając miejsca ściśle prywatnej treści:

„Od kilku miesięcy męczę się i walczę rozpaczliwie ze straszną myślą, która mnie przygniata. Na próżno czynię rozpaczliwe wysiłki, aby się z tych straszliwych więzów wydobyć, napróżno wzywam resztek woli, religii, rozumu, perswazji.

„Na próżno chcę udawać wesołość (tutaj opuszczamy kilka słów natury prywatnej); wszystko mnie zdradza przed światem, wszystko, co się w mej duszy dzieje, czytelne na mej twarzy. Choroba, która zagnieździła się w moim mózgu, rozgościła się w moich myślach, odbiera mi sen, apetyt, myśli — ogarnia mnie coraz więcej. Czuję, że się to skończyć musi obłędem...“

* * *

Pogrzeb odbędzie się, jak donosiliśmy, jutro w niedzielę o 3-ciej popołudniu z domu żałoby, przy ulicy Florjańskiej l. 39.

W pogrzebie weźmie udział orkiestra „Harmonii“ oraz „Lutnia“, która odśpiewa przy wynoszeniu zwłok pieśń żałobną.

Orszak wyruszy ulicą Florjańską, przejdzie koło kościoła Marjackiego i ulicą Szpitalną uda się pod teatr, gdzie dyr. Kotarbiński pożegna ś. p. Bałuckiego imieniem sceny krakowskiej. Następnie kondukt skieruje się już prosto ku cmentarzowi. Nad grobem, imieniem literatów przemówi p. Kazimierz Bartoszewicz.

* * *

Dzienniki polskie z pod wszystkich trzech zaborów umieszczają wiadomość o śmierci Bałuckiego wraz z notatkami biograficznemi, dodając sympatyczne wspomnienia o zmarłym i jego działalności literackiej. Widać stąd, jak wielką sympatją cieszył się autor „Domu otwartego“ wśród kolegów po piórze i całego społeczeństwa, w którem żył i pracował.

* * *

Dyrektor „Sokoła“ wzywa wszystkich druhów umundurowanych do jak najliczniejszego zebrania się w gmachu „Sokoła“ jutro w niedzielę o godz. 2½, celem oddania ostatniej posługi pierwszemu z swych prezesów ś. p. Bałuckiemu.

* * *

W ubiegły czwartek śp. Bałucki udał się do dr. Nartowskiego i prosił go o poradę, gdyż czuje się bardzo chorym.

Śp. Bałucki wyraźnie mówił, że się obawia obłąkania. Żalił się nadto, że lekarze specjaliści u których był poprzednio, uspokajali go, że jest zdrów zupełnie, podczas gdy on sam czuł, że stan jego okropnie się pogarsza.

Dr. Nartowski po zbadaniu pacjenta, znalazł u niego stan rzeczywiście bardzo groźny. Neurastenia była tak bardzo rozwinięta, że istotnie groziło obłąkanie. Lekarz ostrożnie przestrzegł pacjenta, zalecając energiczną i szybką kurację.

Śp. Bałucki pożegnał się z lekarzem, mówiąc: „Już u mnie na kurację zapóźno; jestem za stary, aby się wyleczyć“.

ZE SĄDU.

W szponach żydowskich.

Sprawozdanie telefoniczne »Naszego Głosu«.

LWÓW 19-go października.

Żyd Kiesler przesłuchany wczoraj zeznawał, według słów prokuratora, „z wielką rezerwą“ i nie tak stanowczo jak w śledztwie.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchał trybunał najpierw żydowskiego świadka Samuela Eigenfelda, buchaltera ze Stanisławowa, który po zaprzysiężeniu zeznaje podobnie jak to stwierdził akt oskarżenia.

Obr. dr. Horowitz: Proszę mi wytłómaczyć dlaczego właściwie Ehrlich przedstawiał panu Pragłowskiemu, że Kieslerzy nie są lichwiarzami. Czy pan przypadkiem go nie prosił o to?

Św. Nie pamiętam.

Obr. Co to znaczy: nie pamiętam — wszystko pan pamięta, tylko tego nie.

Św. Ja mówię, że nie pamiętam to znaczy, że ja nie mówiłem. Ehrlich sam z własnej woli to zrobił.

Obr. To dziwne!...

Z kolei wchodzi na salę żyd Izydor Lilienfeld dzierżawca dóbr, zięć Kieslera.

Obr. dr. Grek. Czy to prawda, że pan byłeś oskarżony o oszczerstwo w sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Św. Tak jest, ale zostałem uwolniony.

Po zaprzysiężeniu opowiada świadek ze wszystkimi szczegółami jak to Ehrlich i Pragłowski chcieli „naciągnąć“ Kieslera. Do zeznań swoich, streszczonych w akcie oskarżenia, dodaje tylko, że chciał już dać 400 złr. Ehrlichowi, aby tylko Pragłowski udał się do prezydenta sądu i oświadczył, że śledztwa Kieslera prowadzić nie będzie. Ehrlich jednak w kilka dni później doniósł świadkowi, że Pragłowski nie chce tej sumy przyjąć i żąda większej kwoty. Przy tej sposobności nadmienił Ehrlich, że Pragłowski woli wziąć więcej i sprawę Kieslera sam umorzyć. Gdy Pragłowskiemu na skutek doniesienia dr. Lorscha odebrano już dochodzenia w sprawie Kieslera, był u świadka jeszcze raz Ehrlich i żądał pożyczki dla Pragłowskiego, przyczem zauważył: że „ze strony Pragłowskiego jest już bezwstydem żądać pożyczki, chociaż już sprawy u siebie niema“.

Następny św. dr. Lorsch, adwokat krajowy ze Stanisławowa, opowiada, że na prośbę Lilienfelda, który mu o nagabywaniu Kieslera przez Ehrlicha i Pragłowskiego opowiedział, udał się do prokuratora państwa z żądaniem o odebranie śledztwa w sprawie Kieslera Pragłowskiemu. Opowiadaniu Lilienfelda uwierzył tem bardziej, że od innych swoich klijentów już słyszał o nieprawidłowem postępowaniu osk. Pragłowskiego, a na potwierdzenie tego powołał się na trzy sprawy, w których Pragłowski był sędzią śledczym. W je-

dnej sprawie otrzymał od oskarżonego za „szczęśliwe" ukończenie śledztwa, kilka desek cedrowych. W drugiej znowu, aresztował powtórnie pewną osobę, mimo że prokuratorja państwa zastanowiła przeciw niej dochodzenie, w trzeciej wreszcie chciał koniecznie prowadzić śledztwo dalej, jakkolwiek prokuratorja państwa nie miała powodu do dalszego ścigania oskarżonego.

Św. dr. Artur Nimhin, burmistrz m. Stanisławowa, słyszał, że Ehrlich jest pośrednikiem między stronami a urzędnikami sędziowskimi, konkretnych jednak na to faktów podać nie może. Świadek podaje także, że w Stanisławowie od pewnego czasu grasowała szajka ludzi, która wnosiła bezpodstawne doniesienia na rozmaite osoby, wybitne w mieście zajmujące stanowiska.

Obr. dr. Grek: Czy Pragłowski żył po nad stan?

Św.: Mnie przynajmniej nic nie wiadomo.

Św. Dr. Lorsch: Pragłowskiego wiele kosztowały stosunki z kobietami!

Osk. Pragłowski oświadcza, że przez czas trzyletniego swego pobytu nie rozmawiał z żadną kobietą jakiejkolwiek kategorji. Miał tylko służącą której płacił 4 złr.

Obr. dr. Grek: Możeby nam pan powiedział bliższe szczegóły o tych kobietach.

Św.: Od jednego adjunkta sądowego w Delatynie słyszałem, że Pragłowski na komisje sądowe wyjeżdżał zawsze ze służącą. Zaś od lekarza kolejowego w Stanisławowie, który jest równocześnie lekarzem sądowym, dowiedział się, że Pragłowski prosił go, aby mu nastręczył kobiety ze sfer kolejowych.

Obr. dr. Grek postawił następnie wniosek o powołanie do rozprawy świadka Roberta Pragłowskiego, brata oskarżonego na stwierdzenie okoliczności, że prosił swego brata Józefa o wystaranie się mu pożyczki, oraz skonstatowanie z aktów, że Kiesler i Lilienfeld byli przez sądy obwodowe w Stanisławowie i Tarnopolu, tudzież sąd krajowy we Lwowie ustawicznie ścigani.

Obr. dr. Horowitz wniósł znowu o stwierdzenie przez rzeczoznawców pisma, że denuncjacje wnoszone do prokuratorji państwa w Stanisławowie nie pochodzą z ręki Ehrlicha i wezwanie do rozprawy inspektora policji w Stanisławowie, celem wystawienia świadectwa moralności osk. Ehrlichowi.

Po wywodach prokuratora i obrońców, wyrok zapadł o 12 w nocy.

Pragłowki i Erlich zostali uwolnieni od winy i kary. Nie udało się żydom wplątać sędziego śledczego, chrześcijanina, w zgrabną sieć intrygi.

Armia samborska przed sądem.

LWÓW 19-go. Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych pp. Ferens, nadstrażnik skarbowy, Rewakowicz, socjalista Zygmunt Marek z Krakowa.

Ferens, według aktu oskarżenia, miał przesłać redakcjom „Kurjera" i „Naprzódu" fałszywe informacje w sprawie samobójstwa Jabłońskiego podoficera rachunkowego, przy 3 p. ułanów obrony krajowej w Samborze. Według tych informacji moralnymi sprawcami samobójstwa Jabłońskiego. mieli być rotmistrz Zawadzki i major Nowotny, obaj z 3 p. ułanów.

Ferens posłał nadto wyżej wymienionym pismom list Jabłońskiego, pisany rzekomo przez samobójcę. W liście tym autor wskazuje na rotm. Zawadzkiego i majora Nowotnego, jako na moralnych sprawców swego samobójstwa.

Rewakowicz i Marek oskarżeni są o to, że wydrukowali powyższe informacje, przez co mieli fałszywie obwinić pp. Zawadzkiego i Nowotnego.

Oskarżenie, zdaniem prokuratorji państwa, jest zupełnie uzasadnione. Nietylko bowiem przeprowadzone przez sąd obrony krajowej w Przemyślu, ale także dochodzenia Sądów krajowych karnych we Lwowie i Krakowie wykazały, że wyż wspomnieni oficerowie wcale nie są moralnymi sprawcami samobójstwa Jabłońskiego, ale nadto, że list rzekomy Jabłońskiego nie pochodzi z jego ręki! Stwierdzono natomiast, że Jabłoński popełnił szereg defraudacji na szkodę rozmaitych żołnierzy i z obawy kary w razie ich wykrycia, popełnił samobójstwo.

Rozprawie przewodniczy radca sądu kraj. p. Szymonowicz, Oskarżenie wnosi zast. prokuratora państwa p. Niewiadomski, bronią: oskar. Rewakowicza, żyd dr. Lilien, Ferensa i dra Marka żyd dr. Leser.

Oskarżeni ofiarowali dowód prawdy. Na wniosek obrony, trybunał uchwalił wezwać do rozprawy rzeczoznawców pisma. Mają oni stwierdzić, czy list Jabłońskiego był autentyczny.

Przesłuchiwano wczoraj świadka Zawadzkiego, rotmistrza przy pułku, w którym służył Jabłoński. Zawadzki zeznaje po niemiecku. Stwierdza, że między „napomnieniem" które miało spowodować samobójstwo Jabłońskiego a samobójstwem, upłynęło ledwie 7 minut. Nie mógł więc Jabłoński sam napisać i wysłać inkryminowanego listu.

Wczorajsze posiedzen ie Izby posłów.

Wiedeń: W dyskusji nad wnioskiem nagłym Forzta w sprawie niemieckiej taryfy celnej po Lecherze przemawiał dep. Chiari.

Uchwalono następnie zamknąć dyskusję. Jako jeneralny mowca pro wybrany został dep. Kozłowski. Do głosu contra nie zapisał się nikt.

Dep. Kozłowski oświadcza, że wprowadzenie nowej taryfy niemieckiej byłoby wprost katastrofą, która wymaga szybkiej i stanowczej retorsji. Mowca kładzie nacisk na szykany weterynarskie ze strony Niemiec i Węgier. Polacy od r. 1865 głosują za ugodą z Węgrami jedynie z politycznych powodów ku wielkiej materjalnej szkodzie Galicji. Mowca oświadcza się za uchwaleniem nagłości i odesłaniem wniosku Forzta do komisji ugodowej.

W głosowaniu w myśl wniosku Kozłowskiego, nagłość wniosku Forzta została uchwalona a sam wniosek odesłany do komisji ugodowej.

Z porządku dziennego przystępuje Izba do dyskusji nad wnioskiem nagłym dep. Kaftana w sprawie niepomyślnego stanu, w jakim się znajduje przemysł żelazny i maszynowy w Austrji.

Uzasadnia wniosek wnioskodawca dep. Kaftan, poczem w języku czeskim wypowiada dłuższą mowę dep. Klofacz. Po mowie dep. Wacława Hrubego, dyskusję zamknięto.

Do faktycznego sprostowania zabiera głos dep. Lemisch. Jako mowcy jeneralni zabierają głos: dep. Fressl pro, Kink contra.

Zarówno nagłość wniosku jak i sam wniosek zostały uchwalone.

Z kolei wchodzi na porządek dzienny nagły wniosek dep. Vychodila w sprawie zniesienia myt.

Dep. Vychodil uzasadnia swój wniosek w dłuższem przemówieniu. Na tem dyskusję przerwano.

Po załatwieniu formalności prezydent o godz. 3 min. 50 zamknął posiedzenie. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek o godz. 11 przed południem.

Z mowy dep. Kozłowskiego podnieść jeszcze należy następujące ustępy:

„Rząd powinien określić przynajmniej zasadniczy kierunek przyszłej handlowej i celnej polityki, a to ze względu na konieczność uspokojenia ludności. Cła są w niemieckiej taryfie celnej podwojone i potrojone i to na artykuły, które w wielkich ilościach i w wielkiej wartości były z Austrji do Niemiec eksportowane.

„Przesada w ochronie cłowej ze względu na doświadczenia Hiszpanji i Francji, także ze stanowiska Niemiec nie jest wskazana. Jesteśmy jednak zaczepieni, znajdujemy się w położeniu przymusowem i musimy się energiecznie bronić.

„Wartość konwencji weterynarskiej wskutek zakazu wywozu bydła jest żadną. Byłoby naiwnością z naszej strony przez chwilę myśleć o tem, aby ta taryfa celna mogła służyć za podstawę traktatu handlowego.

„Ugoda z Węgrami przynosi korzyści przemysłowi, ale rolnictwu wyrządza prawie wyłącznie szkody. Rolnictwu należy się zatem odszkodowanie gdzieindziej. Niech dzierżyciele władzy w naszem państwie pamiętają słowa niemieckiego poety, które się dadzą zastosować do naszego stosunku z Węgrami i Niemcami: *Landgraf werde hart!*

Wiceprezesem Koła polskiego w miejsce śp. Weigla, będzie wybrany hofrat Ćwikliński, który za kilka miesięcy ma zostać szefem sekcji w miejsce Płażka!) Tak więc prezesem jest wielki komtur orderu Leopolda, wiceprezesem austryacki szef sekcji! Niech żyje reprezentacja narodowa!

U ministra Witteka była deputacja Koła polskiego złożona z pp. Kolischera, Jaworskiego, Abrahamowicza i Merunowicza z postulatami Koła w sprawach kolejowych. Imieniem Polaków przemawiał Kolischer. Szło o obniżenie taryf na kolei północnej, o niedopuszczenie do zamierzonego podwyższenia taryf na kolejach państwowych i o uwzględnienie fabryki sanockiej. Minister, jak zwykle, odpowiedział ogólnikami, mającemi pozór wielkiej życzliwości.

Agrarjusze niemieccy wręczyli wczoraj Körberowi gwałtowny memorjał przeciwko ministrowi rolnictwa bar. Giovanellemu z powodu, że nie przeciwdziała terminowemu handlowi zbożem. Körber, rzuciwszy okiem na memorjał i dostrzegłszy ostre wyrażenia przeciw koledze, zwrócił pismo deputowanemu Peschka. Po porozumieniu z Giovanellim ma Körber przyjąć we wtorek deputację agrarjuszów.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU".

Wojna w południowej Afryce.

Londyn: Dzienniki angielskie przyznają z wielkim wstydem, że pogoń za Bothą nie wydała żadnego rezultatu.

„Standard" donosi z Lorenço Marques, że oddziały Bothy, Delareya i Kempa uszły pogoni angielskiej. Botha obwarował się koło Walcherstrom.

Angielski „urząd wojenny" nie chce dawać żadnych objaśnień co do położenia w kolonji Przylądka. Wnoszą z tego, że sytuacja musi być tam groźną dla Anglji i że powstanie Afrykandrów już wybuchło.

Pietermaritzburg: Gubernator Milner zjeżdża tu, aby się porozumieć z gabinetem Natalu, kiedy mają przystąpić do omówienia spraw południowo-afrykańskiej unji cłowej. Prezydent ministrów Hime oświadczył się wobec pewnego sprawozdawcy dziennikarskiego stanowczo za taryfą uprzywilejowaną dla Anglji, pod warunkiem, że Anglia odpłaci wzajemnością, a inne kolonje na to przystaną. Hime wyraził pogląd, że dzisiejszy wolny handel angielski jedynie pobudza handel zagraniczny do współzawodnictwa.

Lwów: Prezesem Towarzystwa sztuk pięknych wybrany profesor uniwersytetu, Bołoz-Antoniewicz.

Namiestnik hr. Piniński wyjeżdża dziś po południu przez Kraków do Wiednia.

Petersburg: Minister wojny Kuropatkin objeżdża obecnie Ural i Syberję, celem odbycia inspekcji wojsk.

Wszystkie pułki kozackie w Orenburgu i na Uralu otrzymały rozkaz mobilizacji. Zmobilizowano też pułki na Kaukazie.

Petersburg: Gubernatorem wileńskim został generał-porucznik Wahl.

Budapeszt: Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Oedenburga: Na skutek podania członków oedenburskiego Banku kredytowego budowlano-ziemskiego, Augusta Friedricha i Józefa Kania, rozpisano konkurs powyższemu bankowi. Bank winienby dziś zarządzić większe wypłaty, jednakże w kasie niema pieniędzy. Dyrektor Banku, Alfred Schaderer, wedle zeznania żony, jest nieobecny. Prokuratorja państwowa zarządziła poszukiwanie go i uwięzienie.

Upadek Banku spowodowała śmierć przed kilku dniami kupca hurtownego, Juljusza Lencka. który zasilał Bank niezwykle wielkim kredytem. Firma S. Lenck i wiele innych firm jest w tej aferze zainteresowanych. Dziś popołudniu rozpoczęto inwentaryzację Banku.

Paryż: Król grecki Jerzy odwiedził dziś przed południem prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau i miał z nim dłuższą rozmowę. Prezydent republiki Loubet wydaje jutro na cześć króla śniadanie.

Londyn: „Daily Telegraph" donosi z Waszyngtonu pod datą wczorajszą: Sekretarz marynarki Lang wstawia w budżet marynarski budowę trzech okrętów wojennych, dwóch krzyżowników pancernych i dwunastu statków zbrojnych w armaty. Potrzeba 3,475.000 dolarów na warsztaty w New-Yorku i San Juan de Puertico, oraz na urządzenie stacji marynarskiej w Olongaho na Luzon.

Sofia: „Agence télégraphique bulgare" zaprzecza stanowczo twierdzeniu dzienników rumuńskich, jakoby obywatel rumuński Marko Rosenthal, zastępca niemieckiej firmy Staatecker w Warnie, miał być pojmany przez rozbójników pod Jamboli. Firma sama powiadomiła władze bułgarskie, że Rosenthal umknął, dopuściwszy się malwersacji.

Neapol: Wobec tego, że publiczne stosunki sanitarne w Neapolu są już całkiem normalne, wstrzymano wydawanie biuletynów sanitarnych.

Madryt: „Liberal" wyraża mniemanie, że wskutek rozbieżności zdań pomiędzy ministrem finansów a resztą ministrów, którzy upierają się przy podwyższeniu budżetu wydatków, przyjdzie do kryzys gabinetowej.

W Gijon zachodzą wciąż aresztowania. W Sewili panuje zupełny spokój.

Madryt: Z powodu zamknięcia fabryk konserw w Vigo pozostało 4000 robotników bez pracy.

...kład Budowy wodociągów, kanalizacyi, centraln. ogrzewania
...wszelkich robót w zakres techniki wchodzących, oraz **Skład przyborów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu**

pod firmą

...żyn. Bolesław BIAŁKOWSKI i August RAMBAUSEK

Kraków, ulica Mikołajska L. 28.

...ELKIE ARMATURY dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. ...YNY PAROWE, kotły motory gazowe naftowe Pompy i sikawki, przybory dla straży ogniowej. ...Y żelazne i miedziane do gazu, wodociągów i maszyn parowych. Węże gumowe i parciane. OLIWĘ maszynową.

TŁUSZCZ TOWOTA. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. PŁYTY i LINY gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. LINY parciane i drnciane. GAŻE jedwabne i druciane.

PIŁY i CYRKULARKI angielskie. Toczki szmirglowe. Płótna i papier szmirglowy. MAŻNICE i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. NARZĘDZIA dla warsztatów stolarskich i ślusarskich i t. p. WAGI decymalne i stałowe „Garvensa“.

...waga. Wszelkie przyrządy dla kopalń i destylarń są do nabycia u firmy August Rambausek, Ustrzyki Dolne.

Przyjmuje do wykonania:

Wodociągi i kanalizacye

...ojektuje i wykonuje **Ogrzewania centralne** wszelkich systemów, **wentylacye, klozety, łaźnie, łazienki, pralnie, susznie** i t. d.

...55 52 1

URZĄDZENIA MECHANICZNE

...a rzezalni, gorzelń, młynów, tartaków, browarów, cegielń, olearń, kosiarń, oraz wydobywania torfu. **Budowę kompletnych urządzeń** jakoteż **rekonstrukcyi fabryk nafty, olejów smarowych** i t. p. — **Oświetlenie gazowe.**

...IURO i NIEUSTAJĄCA WYSTAWA przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych.

Cenniki i kosztorysy na żądanie opłatnie.

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA: HERBATY Z RĄCZKĄ

Monopol Herbata z Rączką zawsze świeża i doskonała.

Przez bezpośrednie stosunki z rynkami w Londynie i w Chinach nabywa się tanio. — Transport w całych wagonach i zbyt w kraju największy.

Po cenach oryginalnych, prawie wszędzie do nabycia, proszę tylko żądać **Herbatę z Rączką**, a gdzie niema, proszę pisać wprost do

Magazynu, JULIUSZA GROSSEGO
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

2534 1 0

Karol Ryżmanowski

Zakład fryzyerski, — Kraków ul. Szewska Nr. 2.

2387 9 0 **Urządzenie „lavabos“ jedyne w kraju.**

Osobny salon dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. Wykonanie artystyczne.

...acownia sukien damskich

oraz **nauka kroju**

pod firmą

„A.L.M.A.“

...ków ...óg ul. Podwale Karmelicka 1. I p.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące ...akres krawieczyzny **sukien dam...ich** jak również **udziela lekcyj ...oju** w przystępnych cenach, a w le...ach zbiorowych po zniżonych cenach. ...lejmuje się również udzielania lekcyj ...ju dla panienek w instytutach wycho...wczych, w umówionych godzinach. — ...ienki zamiejscowe znajdą umieszczenie.

9 6 2

Wielki zapas

...AMPEK w różnych kolorach

...na GROBY

2585 1 5

... dostać w ...kładzie lamp ...y **JANA ERKERA** Szewska 3.

Boa

z piór strusich, **Kapelusze** marabouts i gazowe, **Kapuzy, Paski, Gorsety, Pończochy, Rysze, Szale** liońskie, **Krawaty, Kołnierze, Hafty, Torebki, Klamry, „Wachlarze“** z piór strusich, szyldkretowe, z kości słoniowej, perłowe fantazyjne. **Peleryny, Płaszcze** angielskie, **Rękawiczki** glacce Duńskie z fabryki I. E. Zaucharia, **Parasole, Plaidy** Himalaja angielskie.

Kalosze

Rosyjskie, Angielskie, Francuskie, **Perfumerye, Mydła** francuskie, angielskie, krajowe. poleca w wielkim wyborze najlepszej jakości

E. SMIDOWICZ

w Krakowie, Rynek Linia A. B., róg ul. Sławkowskiej.

Wszelkie przybory do szycia i haftu. 2503 3

Zamówienia załatwia odwrotnie.

2498 2

Cukiernia

M. LEWANDOWSKI i Ska.

dawniej REHMAN i HENDRICH w Sukiennicach,

Poleca Szanownej Publiczności wyborne **cukry deserowe. Czekoladki, pomadki, karmelki** ozdobne **bombonierki. Ciasta** doborowe z najlepszemi kremami sma...emi. **Herbatniki** jak najlepsze. **Torty** rozmaite w najlepszym gatunku. oraz ...y **fantastyczne weselne** nadzwyczaj pięknie ubrane. **Kolacye cukrowe** jako to: **Tace ciast** pięknie udekorowane. **Lody** w najrozmaitszych formach fantazyjnych, oraz na cegiełki i na porcye. **Kremy mrożone, galarety i kompoty** na półmiskach, pącze rzymskie, owoce kandyzowane. Pierniki higieniczne. Likiery tutejsze i zagraniczne. Koniaki francuskie pierwszej marki. Kawa, herbata, czekolada, kawa mrożona, pącz ananasowy.

Lokal odnowiony, usługa szybka. Ceny nadzwyczaj umiarkowane. Zamówienia w miejscu jakoteż na prowincyi uskutecznia się nadzwyczajnie punktualnie.



„NOWOŚĆ“!

Najpraktyczniejsze Silomierze sprężynowe

„HERKULES“

polecają

REIM i SPÓŁKA, Kraków.

„NOWOŚĆ“!

W. L. FACEK

zarządca Restauracyi Browaru J. A. Johna Synów

w Krakowie naprzeciwko Dworca kolejowego

poleca **tanie a znakomite potrawy i trunki. — Cały obiad z chlebem za 1 koronę w abonamencie 80 halerzy.**

2517 52 1

Sala koncertowa z balkonami stosowna na komersy, towarzyskie zebrania i zabawy bezpłatnie. Co niedzielę koncerta muzyki wojskowej.

...Lokal na sklep

linii A — B. l. 39, jest do wynajęcia. 2610 5 1 ...dowiedzieć się u K. Zielińskiego, opłyka tamże.

Sprzedam, zamienię lub wydzierżawię

Majątek

w Galicyi w Tarnowskiem. Zgłoszenia **Z. A. N.** poste restante **Tarnów.** 2600 6 1

Cukiernia Nowaka w Bochni

poszukuje 2592 2 0

ucznia do nauki.

Krajowy wyrób płócien lnianych

na koszule, prześcieradła, bez szwu, na chusteczki, stołowizna i Cajgi

poleca właściciel warsztatów tkackich 2032 0 1

Jan DŁUGOSZ, Korczyna ad Krosno.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 5. października otworzyłem **w Krakowie przy ulicy św. Anny l. 7.**

MLECZARNIĘ HYGIENICZNĄ

...i polecam każdego czasu codzienny świeży **nabiał** wszelkiego rodzaju **najlepszej jakości** tak w lokalu jak i do domów a mianowicie: **Śmietankę i Mleko i słodkie kwaśne, świeże masło deserowe i kuchenne,** oraz **sery w wszelakich gatunkach,** nadto nadmieniam, że ...w lokalu wydawane będą **wszelkie potrawy** w zakres mleczarstwa wchodzące jakoto: **podśmietanie, chleb z masłem, jajecznica, kawa, herbata, czekolada** i t. p. o każdej porze dnia. oraz **obiady i kolacye.**

Ceny przystępne, usługa szybka i rzetelna. — Wybór dzienników krajowych i zagranicznych.

Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności zapewniając, iż staraniem usilnym mojem będzie wszelkim **wymaganiom zadość czynić i czystość jaknajdalej idącą przestrzegać.**

Z poważaniem **FELIKS W. CHMURA.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.